

nowiny

RYBNICKIE

ISSN 2720 – 538X | www.nowiny.pl | portal@nowiny.pl | Nr 108

„Krecik” przyjedzie
do Rybnika.
To wyjątkowy
pociąg



Przyroda przegrywa z decyzjami urzędników?



Stanisław i Joanna Bulandrowie pokazują
miejsce, w którym jeszcze niedawno
było rozlewisko. Najbardziej uderza cisza
– mówią rybniczanie.

Dwie różne lokalizacje, ale podobny efekt.
Przy ul. Mikołowskiej znika zieleń, przy
ul. Stawowej milknie „chór żab”. Została
cisza i sucha ziemia. Czy Rybnik traci swoją
zieloną tożsamość? **Czytaj na stronach 3 i 6**

Oskarżony
o gwałt
żołnierz
otrzymał
premię



Konflikt w szpitalu
narasta



REMONT „JULIUSZA”
POCHŁONIE MILIONY



Czerwionka
ma mistrza.
Trzeci raz
z rzędu



ŚWIĘTUJCIE Z NAMI 21 LAT Z EKOLOGIĄ!

XXI Ekowystawa

Dom i Ogród Przyjazne Środowisku

• budownictwo • ogród • systemy grzewcze • wnętrza

ZAPRASZAMY

9-10 maja do Centrum
Kulturalno-Społecznego
w Pietrowicach Wielkich!

Program Ekowystawy na stronach 8 – 9



radio



100,3 FM RACIBÓRZ

95,8 FM KRAKOWICE

94,9 FM OLESNO

ONLINE WWW.VANESSA.FM

Pociąg retro „Krecik” przyjedzie na Śląsk.

Przystanek także w Rybniku

To propozycja nie tylko dla miłośników kolei. Jesienią na tory regionu wyjedzie specjalny pociąg retro PKP Intercity, który połączy polskie i czeskie miasta – a po drodze zatrzyma się m.in. w Rybniku, Raciborzu i Chałupkach.

IC Nieśpieszny skład przejedzie przez region

Jak wynika z informacji publikowanych przez Kolejowy Rybnik, 19 września na trasie Cieszyn – Zebrzydowice – Bohumin – Chałupki – Racibórz – Rybnik – Czechowice-Dziedzice – Bielsko-Biała Główna ma pojawić się specjalny pociąg IC Nieśpieszny o nazwie „Krecik”.

To nietypowy przejazd, który łączy kilka waż-

nych punktów na mapie regionu, a jednocześnie wykracza poza granice Polski – skład ma przejechać również przez czeski Bohumin. Sama nazwa pociągu nawiązuje do popularnej czeskoślowskiej bajki o Kreciku, co dodatkowo wpisuje się w charakter tej trasy.

Podróż jak dawniej

Projekt IC Nieśpieszny, realizowany przez PKP Intercity, opiera się na idei podróżowania w wolniejszym tempie i w klimacie dawnych lat.

Składy tworzą odrestaurowane wagony utrzymane w historycznej stylistyce, a przejazdy odbywają się malowniczymi trasami, często z dala od głównych korytarzy transportowych. Na pokładzie dostępna jest także oferta



■ FOT. PKP IC - kadr z filmu Krecik

gastronomiczna nawiązująca do tradycji wagonów WARS.

Bilety i ograniczona liczba miejsc

Sprzedaż biletów na przejazd „Krecika” ma ru-

czyć 20 sierpnia o godzinie 00:30.

Najtańsze bilety mają kosztować 49 zł na krót-

szych odcinkach do 50 kilometrów. Liczba miejsc w pociągu jest ograniczona – skład może zabrać około 200 pasażerów.

Organizatorzy podkreślają, że zainteresowanie tego typu przejazdami jest bardzo duże i bilety potrafią zniknąć w ciągu kilku godzin.

Powiązanie z historią kolei w regionie

Przyjazd pociągu do Rybnika ma dodatkowy kontekst historyczny. 1 października przypada 170. rocznica uruchomienia połączenia kolejowego do miasta – pierwszy pociąg dotarł tu w 1856 roku z Raciborza. Historia kolei w Raciborzu jest o 10 lat starsza - pierwszy pociąg wjechał na dworzec w Raciborzu 1 stycznia 1846 r.

Wojtek Żołneczek

NIETYPOWE ZGŁOSZENIE

W lesie znaleziono egzotyczne zwierzę

Nietypowe zgłoszenie postawiło na nogi leśników i przyrodników. W lesie na terenie leśnictwa Kłokocin zauważono egzotyczne zwierzę, które nie ma prawa występować w polskich warunkach. Sytuacja szybko znalazła jednak swoje wyjaśnienie.

„To nie jest nasz gatunek”
Sprawa zaczęła się od telefonu turystki, która podczas treningu w lesie natknęła się na zwierzę, ja-

kiego wcześniej nie widziała. Na miejsce skierowano służby leśne oraz specjalistów zajmujących się dzikimi zwierzętami.

Jak się okazało, „leśny wędrowiec” to aguti - gryzoń naturalnie występujący w Ameryce Środkowej i Południowej. Zwierzę zostało odłowione i przewiezione do Leśnego Pogotowia u Jacka Wąsińskiego, gdzie trafiło pod opiekę specjalistów.

Szybkie wyjaśnienie zagadki

Choć na pierwszy rzut oka sytuacja mogła wydawać się nietypowa, jej finał okazał się znacznie bardziej przy-

ziemny. Zwierzę uciekło z lokalnej zagrody w Kamieniu. To tłumaczy, dlaczego egzotyczny gatunek pojawił się w śląskim lesie.

Po odłowieniu zwierzę trafiło pod opiekę specjalistów. W takich przypadkach kluczowe jest sprawdzenie stanu zdrowia oraz ustalenie, czy zwierzę może wrócić do właściciela.

Tego typu sytuacje nie są codziennością, ale - jak podkreślają osoby zajmujące się pomocą dzikim zwierzętom - zdarzają się częściej, niż mogłoby się wydawać. Najczęściej dotyczą właśnie ucieczek z prywatnych hodowli lub ośrodków.

(ACz)



■ Egzotyczny gryzoń spacerował po lesie. Zwierzę trafiło do Leśnego Pogotowia Jacka Wąsińskiego

Mikołowska bez drzew. „Mam ochotę zawiązać oczy” – mieszkańcy nie poznają tej drogi

„Za każdym razem gdy tam jadę, mam ochotę zawiązać sobie oczy, żeby tego nie widzieć” – mówi kierowca, który regularnie korzysta z ul. Mikołowskiej w Rybniku. Trwająca przebudowa drogi zmienia nie tylko układ jezdni, ale i krajobraz, który przez lata był jednym z najbardziej zielonych fragmentów miasta.

Droga w budowie, krajobraz w zaniku

Przebudowa ul. Mikołowskiej to jedna z największych inwestycji drogowych w Rybniku. Obejmuje odcinek od mostu na Rudzie aż do granicy miasta w kierunku Przegędzy. W praktyce oznacza to nie tylko nową nawierzchnię, ale pełną przebudowę infrastruktury – od odwodnienia po ścieżki rowerowe i oświetlenie.

Dla wielu mieszkańców największą zmianą nie jest



Widok, który dla wielu mieszkańców jest trudny do zaakceptowania. W miejscu gęstego lasu pojawiła się otwarta przestrzeń pod inwestycję.

jednak sama droga, lecz to, co znika wokół niej. Wraz z kolejnymi etapami prac znikają drzewa i fragmenty lasu, które przez lata tworzyły naturalną osłonę tej trasy.

Zielony Rybnik kontra „czarny Śląsk”

Rybnik od lat funkcjonuje w pewnym paradoksie. Z jednej strony należy do Górnośląskiego Okręgu Węglowego, z drugiej – uchodzi za jedno z bardziej zielonych miast regionu. Około jednej trzeciej jego powierzchni zajmują tereny leśne.

To właśnie te zielone prze-

strzenie budowały lokalną tożsamość. Nie tylko łagodziły przemysłowy charakter miasta, ale też tworzyły jego unikalny krajobraz – z lasami „wchodzącymi” między dzielnice.

W miejscu cennego lasu

Jak wskazują autorzy „Przewodnika przyrodniczego po Rybniku” – Damian Absalon i Mieczysław Leśniok – teren w rejonie Paruszowca należał do najcenniejszych przyrodniczo fragmentów miasta. To tam znajdowało się jedyne w Rybniku stanowisko chronionej lilii złotogłów. Występowały też m.in. konwale, kokoryczki i rzadkie gatunki storczyków.

Część tego obszaru dziś znika lub ulega przekształceniu w związku z inwestycją drogową.

„Nie zobaczą już tego, co było”

Zmiany zauważają nie tylko kierowcy, ale i osoby zajmujące się przyrodą.

Po zakończeniu inwestycji rowerzyści nie zobaczą nic z tego, co opisano w przewodniku. Nie będzie też drzew, które dawały cień – zwracają uwagę Joanna i Stanisław

Bulandrowie, mieszkańcy zaangażowani w ochronę lokalnej przyrody.

Ich zdaniem skala wycinki i sposób zagospodarowania terenu budzą poważne wątpliwości.

Inwestycja czy utrata czegoś więcej?

Przebudowa ul. Mikołowskiej ma potrwać do 2027 roku. Dla części mieszkańców to potrzebna i długo wyczekiwana inwestycja, która poprawi komfort i bezpieczeństwo jazdy. Dla innych – moment, w którym miasto traci fragment swojego naturalnego charakteru.

Pojawiają się też pytania o zakres prac i ich konsekwencje. Czy wszystkie wycinki były konieczne? Jak wygląda bilans przyrodniczy inwestycji? I czy nowe nasadzenia będą w stanie zastąpić wieloletni las?

Agnieszka Czerw

Mobilna łazienka w naszym mieście. Czy to ma sens?

Rybnik dostał ponad 273 tys. zł na mobilną łazienkę dla osób w kryzysie bezdomności. Projekt ma działać trzy razy w tygodniu w kilku lokalizacjach. Miasto podkreśla, że to rozwiązanie „skaluje innowację” i ma zwiększyć skuteczność pracy socjalnej. Roczne utrzymanie mobilnego punktu wyceniono na ok. 37,6 tys. zł.

Najwyższa ocena i pełne finansowanie

Rybnicki projekt Mobilnego Punktu Higienicznego znalazł się wśród 44 samorządów w Polsce, które otrzymają środki w ramach programu „Innowacje w samorządzie”. Wniosek miasta uzyskał najwyższą ocenę spośród ponad 170 zgłoszeń. Dofinansowanie wynosi 273 262,80 zł i po-

krywa 100 procent kosztów przedsięwzięcia.

Jak podkreśla miasto, celem projektu jest nie tylko zapewnienie dostępu do higieny osobistej, ale także rozwój pracy socjalnej i dotarcie do osób, które nie korzystają z tradycyjnych form pomocy.

Mobilna łazienka z dodatkowymi usługami

Projekt zakłada uruchomienie mobilnego punktu, który będzie działał w kilku lokalizacjach Rybnika trzy razy w tygodniu. Oprócz prysznicza i możliwości skorzystania z czystej odzieży, przewidziano także ciepły posiłek oraz wsparcie pielęgniarskie. Jak wskazuje urząd, MPH ma być miejscem, w którym możliwa będzie również indywidualna praca socjalna, diagnoza

sytuacji życiowej oraz informowanie o dostępnych formach pomocy.

– Nie jest to jednak tylko dbanie o higienę osób w kryzysie bezdomności, gdyż projekt obejmuje także świadczenie innych usług, takich jak indywidualna praca socjalna, rozpoznanie sytuacji osób zgłaszających się do MPH, informowanie o możliwych formach wsparcia, poradnictwo, dyżur pielęgniarski oraz wsparcie w postaci ciepłego posiłku – informuje prezydent Piotr Kuczera.

Rozpoczęcie realizacji zaplanowano na wrzesień, natomiast wyjazd mobilnego punktu na ulice miasta przewidziano na początek przyszłego roku.

Miasto: to nie zastępuje, tylko uzupełnia system

W odpowiedzi na interpelację radnego Damiana Twardawy prezydent Piotr Kuczera podkreśla, że projekt nie ma zastępować istniejącej infrastruktury, lecz ją uzupełniać.

Mobilny Punkt Higieniczny ma – według miasta – zwiększyć skuteczność dotarcia do osób w kryzysie bezdomności, szczególnie tych, które nie korzystają ze schronisk i innych form wsparcia. Urząd wskazuje również, że projekt wpisuje się w strategię przeciwdziałania bezdomności oraz rozwój usług środowiskowych i streetworkingu.

– W 2025 roku zdiagnozowano 211 miejsc w przestrzeni publicznej, gdzie przebywało 231 osób bezdomnych. Stale jest to 40 osób, które nie chcą być objęte pomocą w formie skierowania do schronisk

– wynika z danych przedstawionych przez miasto Rybnik.

Koszty i organizacja działania

Według odpowiedzi miasta, roczne koszty funkcjonowania mobilnego punktu mają wynosić około 37,6 tys. zł. Obejmują one transport, obsługę, wodę, energię, serwis oraz utrzymanie infrastruktury.

MPH ma działać w kilku stałych lokalizacjach: przy ul. Jastrzębskiej w Boguszowicach, przy ul. Budowlanych, przy ul. Barbary oraz rozważana jest lokalizacja przy ul. Gliwickiej. Jak podkreśla urząd, miejsca te zostały wybrane ze względu na obecność osób w kryzysie bezdomności oraz zapewnienie dyskrecji.

– Zauważono niepokojący trend wzrostu ubóstwa

mieszkańców, którzy znajdują się na pograniczu bezdomności – wskazuje urząd miasta.

W odpowiedzi na pytania o porównanie kosztów i sens budowy stacjonarnych punktów, urząd wskazuje, że konkurs obejmował wyłącznie gotowe innowacje z katalogu i nie przewidywał finansowania tradycyjnych rozwiązań. Jak argumentuje magistrat, mobilny punkt ma pozwolić dotrzeć bezpośrednio do osób potrzebujących, co – zdaniem miasta – zwiększa skuteczność działań.

Jednocześnie prezydent podkreśla, że po zakończeniu projektu mobilna łazienka będzie nadal wykorzystywana przez Ośrodek Pomocy Społecznej jako narzędzie pracy socjalnej.

(ACZ)



OPINIE

Kiedyś bohater ratował, na przykład, czyjeś życie. Dziś bywa, że przeciwnie

Kiedyś, tytułem bohatera okrzykiwano ludzi, którzy m.in. pomagali ratować czyjeś życie. Dziś w Polsce role się nieco odwróciły. Takie przynajmniej można odnieść wrażenie po tym, jak w połowie marca doktor Gizela Jagielska otrzymała tytuł superbohaterki „Wysokich Obcasów”, kobiecego dodatku do jednej z ogólnopolskich gazet.

Nieco wcześniej Jagielska „uświetniła” dzień kobiet w rybnickiej bibliotece. Jak się to zakończyło wszyscy wiemy - wątpliwej jakości kabaretem, nad którym litościwie lepiej spuścić zasłonę milczenia. W każdym razie świętych - wbrew pozorom i zadziwiającym tłumaczeniom - nie było tam po żadnej stronie.

O Jagielskiej zrobiło się naprawdę głośno, kiedy na jaw wyszło, że pracując w szpitalu w Oleśnicy, dokonała aborcji u

pacjentki będącej w 36. tygodniu ciąży, poprzez wstrzyknięcie jej dziecku chlorku potasu. To wyjątkowo bolesny dla dziecka zabieg, wykonywany bez znieczulenia. Dziecko miało być obciążone wadą genetyczną - zdiagnozowano u niego łamliwość kości. Dopiero badanie dziecka po urodzeniu dałoby jednoznaczny obraz choroby. Z pewnością decyzja o aborcji musiała być bardzo trudna - z medycznego, a przede wszystkim z moralnego punktu widzenia. Dramatycznie trudna dla matki, której koniecznością ratowania zdrowia i życia - wskazywano na jej stan pogarszający się stan psychiczny - argumentowano w mediach legalność przeprowadzonej aborcji.

Gdyby dziecko się urodziło (36. miesiąc) i wtedy wstrzyknięto by mu truciznę, wówczas byłoby to morderstwo. Ale że znajdowało się jeszcze w łonie matki, to okazało się to legalną procedurą medyczną przeprowadzoną, owszem - jeszcze raz podkreślimy - ze względu na za-

grożenie zdrowia psychicznego matki. Kilkanaście miesięcy po tym fakcie, wstrzykująca truciznę lekarka została... bohaterką. 16 marca odbyła się gala Superbohaterka „Wysokich Obcasów”. Superbohaterką Czytelniczek i Czytelników została Gizela Jagielska. Perdyk wyjaśnia: „Daje nadzieję w trudnych czasach”. Jagielską przedstawia się dziś jako osobę walczącą o prawa kobiet, wręcza się jej statuetki. Występuje na ściankach, flesze migają. Bohaterka. A nawet superbohaterka.

Wiecie co? Robienie wokół dramatycznego wydarzenia tego rodzaju happeningu jest słabe, by nie użyć dosadniejszego określenia. Przyjmując optymistycznie, że Jagielska uratowała zdrowie psychiczne matki a w konsekwencji nawet jej życie, to zarazem przecież zginęło dziecko. Że chore? Dlatego jego życie mniej warte? I wokół tego dramatu robi się show w blasku fleszy. To jest powód do świętowania??? I żeby było jasne - obrzydliwie

zachował się również Grzegorz Braun, który swoją wizytą w szpitalu w Oleśnicy, pomógł Jagielskiej zostać „superbohaterką”. Bo czy chodziło mu o ratowanie kogokolwiek, czy też o zrobienie wokół tego dramatu politycznego teatru, na którym można było zrobić kilka punktów w politycznej nawalance?

Wracając do superbohaterki. Niedawno była gościem w rybnickiej bibliotece. Czy była tam, bo ma wyjątkowe osiągnięcia w ginekologii i położnictwie? Jak podaje portal Onet.pl „zdobyła wiele certyfikatów w dziedzinie diagnostyki prenatalnej, w tym prestiżowe uprawnienia Fetal Medicine Foundation UK do oceny serca płodu i wykonywania badań USG w ciąży. Regularnie bierze udział w międzynarodowych konferencjach i szkoleniach dotyczących medycyny matczyno-płodowej. Ponadto, specjalizuje się w patologii ciąży i świadczeniu usług medycznych dla kobiet z niepełnosprawnościami”. Sama doktor Jagielska podkreśla w mediach, że dokonała

zgodnie z prawem wielu aborcji, motywowanych zdrowiem i życiem matek. W samej Oleśnicy (w której już nie pracuje) w latach 2016-2024 jej zespół wykonał 511 aborcji, w tym na dzieciach w 7. i 8. miesiącu. Z tego 155 w samym tylko 2024 r. „Jedną z głównych przesłanek do aborcji w Oleśnicy stały się „zaburzenia adaptacyjne” matki, pod które de facto można podciągnąć wszystko – określenie to ma wskazywać, że kobieta w ciąży ma problem w zaadaptowaniu się do trudnej sytuacji życiowej” - pisze portal Klubjagiellonski.pl

Naprawdę można zrozumieć matki, które cierpią psychicznie, kiedy dowiadują się o wadzie swojego nienarodzonego jeszcze dziecka i obawiają się o swoje zdrowie, zwłaszcza kiedy w domu czekają inne dzieci, mąż, partner. Ale robienie show wokół lekarki, która wykonuje zabiegi aborcji? Może rzeczywiście nadchodzi czas, że „kamienie wołać będą”.

Artur Marcisz

Mieszkańcy Leszczyn ruszyli do sprzątania. W trzy godziny zebrali dziesiątki worków śmieci

18 kwietnia w Czerwionce-Leszczynach mieszkańcy, druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej oraz członkowie Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej zaangażowali się w sprzątanie Leszczyn. Akcja została przeprowadzona w ramach ogólnopolskiej inicjatywy „Operacja Czysta Rzeka” i była współorganizowana przez Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Wsi Bełk oraz Urząd Gminy i Miasta Czerwionka-Leszczyny. Uczestnicy porządkowali teren parku i pobliskiego lasu, dbając o czystość, środowisko i estetykę przestrzeni, z której na co dzień korzysta cała społeczność.

Kilkadziesiąt worków w trzy godziny

Do wspólnej akcji włączyło się około 50 osób. W ciągu trzech godzin zebrano kilkadziesiąt worków śmieci.

– Dzięki ogromnemu zaangażowaniu udało się zebrać wiele odpadów i przywrócić porządek w przestrzeniach, z których wszyscy korzystamy. Dziękujemy organizatorom, wszystkim uczestnikom za poświęcony czas, energię i świetną atmosferę! Brawo dla młodzieży – pokazujecie, że przyszłość jest w dobrych rękach! Strażacy i Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza kolejny raz udowodnili, że potrafią działać nie tylko podczas akcji. Dbajmy razem o nasze Lesz-



■ Uczestnicy akcji sprzątania Leszczyn – mieszkańcy, strażacy i młodzież wspólnie zadbali o lokalną przestrzeń.

czyni – małe kroki robią wielką różnicę – przekazują druhowie z OSP Leszczyny.

Sprzątanie odbyło się w ramach „Operacji Czysta Rzeka” – ogólnopolskiej akcji społecznej, której celem jest porządkowanie terenów zielonych i budowanie świadomości ekologicznej.

Nie tylko akcje ratownicze

Ochotnicze straże pożarne oraz młodzieżowe drużyny pożarnicze kojarzone są przede wszystkim z działaniami ratowniczymi – gaszeniem pożarów, pomocą przy wypadkach drogowych czy usuwaniem

skutków wichur i powodzi. Ich działalność jest jednak znacznie szersza.

Jednostki angażują się także w życie lokalnych społeczności, organizując wydarzenia kulturalne, sportowe i społeczne. Takie inicjatywy, jak wspólne sprzątanie terenów zie-

lonych, budują poczucie odpowiedzialności za otoczenie i integrują mieszkańców.

Młodzież to przyszłość jednostek

Ważną rolę w tych działaniach odgrywają Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze. To właśnie z ich szeregów w przyszłości rekrutują się nowi strażacy ochotnicy. Młodzi członkowie, po osiągnięciu pełnoletności, często wstępują do OSP, zapewniając ciągłość funkcjonowania jednostek. Akcja w Leszczynach pokazała, że dla strażaków służba to nie tylko reagowanie na zagrożenia, ale także codzienna troska o najbliższe otoczenie.

Agnieszka Czerw

NIE TYLKO O GÓRNICTWIE

Carbonarium opowiada o węglu zaczynając od kosmosu

Jastrzębskie Carbonarium to książkowy przykład rewitalizacji pokopalnianego (lub szerzej – poprzemysłowego) budynku, tak typowego dla śląskiego krajobrazu. Jego siedziba, czyli Łaźnia Moszczenica to jeden z młodszych obiektów poindustrialnych w województwie. Istnieje już 2,5 roku i niedługo rozszerzy swoją wystawę o dodatkowe konteksty.

Węgiel od podszewki

Większość podobnych miejsc opowiada o węglu głównie w kontekście górnictwa i pracy pod ziemią. W Carbonarium to tylko część wystawy. Większy nacisk położony jest na samą historię węgla, także jako pierwiastka. Zwiedzanie rozpoczyna się filmem 3D

o jego powstaniu w jądrach gwiazd. Stawia on ważną tezę, że „węgiel to życie”, co pozwala zerwać ze stereotypowym wizerunkiem i spojrzeć na węgiel jako wszechobecny pierwiastek, a nie tylko paliwo kopalne. Wystawa jest multidyscyplinarna. Każde kolejne piętro to kolejny kontekst: znaczenie wę-

gla w życiu człowieka, wykorzystanie w przemyśle na przestrzeni historii, współczesne górnictwo, a już niedługo wystawa się powiększy. Całe piętro IV zajmie ekspozycja poświęcona miastotwórczej roli węgla. Bez niego Jastrzębie-Zdrój, jako miasto, nigdy by nie powstało. Ukaże demograficzny i budowlany boom, który zmienił spokojną uzdrowską wioskę w ośrodek przemysłowy i jedno z ważniejszych miast górniczych w Polsce.

Miejsce dla każdego

Carbonarium to wystawa, którą można

zwiedzać samodzielnie. Do dyspozycji są audio-przewodniki prowadzące przez nie w kilku językach, także PJM. To zresztą nie jedyne udogodnienie dla osób ze szczególnymi potrzebami. Bez problemu poradzi sobie tu każdy na wózku (czy z wózkiem), napisy w Braille'u pomogą osobom niewidomym, a w kontakcie z pracownikami pomaga pętla indukcyjna. Raz w miesiącu organizowane jest zwiedzanie z przewodnikiem dla tych, którzy wolą poznawać nowe miejsca w kontakcie z drugim człowiekiem. Młodsze dzieci, dla których wystawa mogłaby być niezrozumiała, mogą

wziąć udział w dostosowanych do wieku warsztatach stawiających na doświadczenia. Dlatego Carbonarium jest tak chętnie odwiedzane przez nauczycieli na wycieczki szkolne.

A co jeszcze zobaczyć w Jastrzębiu?

Po zwiedzeniu Carbonarium warto poznać też inne atrakcje Jastrzębia-Zdroju. Mimo przemysłowego charakteru miasta, wciąż w powietrzu czuć uzdrowską przeszłość.

Wizytówka miasta, czyli Park Zdrojowy to nie tylko uroczyste alejki wśród wspaniałej zieleni, miejsce letnich wy-

darzeń kulturalnych, ale i zabytki. Jednym z nich jest nowopowstałe Muzeum Miejskie. Miłośnicy aktywnych form wypoczynku mogą wybrać się na przejażdżkę Żelaznym Szlakiem Rowerowym lub zająć się kajakami po Szotkówce. To całkiem kameralne miejsce, więc docenią je osoby unikające tłumów.

BILETY I REZERWACJE
tel. 600 266 934
e-mail: bilety@laznia.jastrzebie.pl

CARBONARIUM.



Poznaj historie węgla od narodzin w jądrach gwiazd.

Po wizycie w Carbonarium odwiedź też Dolne Witkowice (DOV) w Ostrawie | www.dolnivitkovice.cz/pl/



Interreg



Współfinansowane przez Unię Europejską

Czechy – Polska



600 266 934 | bilety@laznia.jastrzebie.pl
Carbonarium | [LazniaMoszczenica](http://LazniaMoszczenica.pl)



ul. Towarowa 7, Jastrzębie-Zdrój
www.lazniamoszczenica.pl

CARBONARIUM

DOV

Bobry stworzyły staw, żaby wróciły.

Po decyzji urzędników wszystko zniknęło

Jeszcze rok temu w tym miejscu słyhać było „chór żab”. Dziś jest cisza, sucha ziemia i pytania, na które nikt nie chce jasno odpowiedzieć.

Miejsce, które jeszcze niedawno żyło

Na przedłużeniu ul. Stawowej w Rybniku, w dolinie Potoku z Przegędzy, powstało coś, czego nie zaplanował żaden urzędnik ani projektant. Bobry zbudowały tamę, woda się spiętrzyła, a w ciągu kilku miesięcy pojawił się rozległy staw. Od dawna zaglądali tam społecznicy i przyrodnicy z zamiłowaniem. Z ich obserwacji wynikało, że pojawiło się co najmniej 10 gatunków płazów, a w szczycie sezonu rozrodczego miejsce dosłownie „grało” od ich głosów.

– Występowało tu 10 gatunków płazów, w tym część w dużych ilościach, po kilkaset sztuk – zapisano w notatkach jednego z przyrodników.

Dziś tego dźwięku już nie ma. Woda zeszła niemal całkowicie, a teren, który jeszcze niedawno był mokry, zielony i trudny do przejścia, zmienił się w suchą przestrzeń, po której da się przejść bez problemu.

Decyzja miała wąski zakres, skutki – szerokie

W tej historii wszystko zaczyna się od decyzji wydanej przez Regionalną Dyрекcyję Ochrony Środowiska w Katowicach, która zezwoliła miastu na rozbiórkę tamy bobrowej. Za realizację odpowiadało miasto. Na pierwszy rzut oka sprawa wygląda prosto: jest problem z drożnością przepustu, jest zgoda na działanie, temat zamknięty.

RDOŚ jasno przyznaje, że jego decyzja dotyczyła wyłącznie bobra europejskiego i samej tamy. Cała reszta – czyli wpływ na inne gatunki i siedliska – nie była przedmiotem rozstrzygnięcia.



■ Joanna i Stanisław Bulandrowie pokazują miejsce, w którym jeszcze niedawno znajdowała się tama bobrowa.

Jednocześnie ten sam urząd podkreśla, że obowiązek przestrzegania przepisów wobec wszystkich chronionych gatunków spoczywa na podmiocie realizującym prace, czyli w tym przypadku na mieście. Innymi słowy: zgoda na ruszenie tamy nie była zgodą na ruszenie wszystkiego wokół.

– Przedmiotem postępowania było udzielenie odstępstwa od zakazów obowiązujących w stosunku do bobra europejskiego. Decyzja obejmowała wyłącznie odstępstwo dotyczące tamy bobrowej i nie zawierała odrębnego rozstrzygnięcia w odniesieniu do innych gatunków – przekazuje Natalia Zapala, rzeczniczka RDOŚ.

Płazy są, ale „poza zakresem”

Jak relacjonują społecznicy, pojawiło się tu co najmniej 10 gatunków płazów. Obserwacje prowadzono przez kilka miesięcy. Nie były częścią formalnej ekspertyzy, ale – jak podkreśla autor – informacja o ich wynikach trafiła do miasta. Jeśli w danym miejscu występują gatunki chronione, obowiązek ich uwzględnienia istnieje niezależnie od tego, czy powstała formalna ekspertyza.

RDOŚ potwierdza, że kwestie przyrodnicze były w de-

cyzji potraktowane ogólnie, adekwatnie do zakresu postępowania. Tyle że to oznacza w praktyce jedno: temat płazów nie został rozstrzygnięty, tylko przerzucony dalej. A skoro tak, to ktoś po drodze powinien był się tym realnie zająć. I tu pojawia się pytanie: czy ktoś to sprawdził?

Termin, który budzi wątpliwości

We wniosku do RDOŚ miasto deklarowało, że prace zostaną wykonane we wrześniu. Tymczasem w rzeczywistości rozbiórka nastąpiła w połowie marca, czyli dokładnie wtedy, gdy wiele gatunków płazów zaczyna sezon rozrodczy.

Decyzja dopuszczała taki termin, ale pod konkretnym warunkiem – nie można było prowadzić prac przy niskim stanie wody. I tu za-

czyła się kolejna warstwa niejasności. Nie ma pomiarów dla tego potoku, nie ma wodowskazów, nie ma twardych danych. Państwowe Gospodarstwo Wodne Wody Polskie przyznaje wprost, że nie jest w stanie określić warunków hydrologicznych dla tego miejsca, a RDOŚ podkreśla, że nie prowadził własnego monitoringu.

Ocenę miał przeprowadzić wykonawca. Czyli znowu – miasto, które nie zareagowało na nasze pytania.

Tymczasem kontekst jest znany: sucha zima, brak śniegu, niemal zerowe opady w marcu. To nie jest dowód hydrologiczny, ale jest to obraz sytuacji, którego nie da się całkowicie zignorować.

Alternatywy, które zostały na papierze



■ Tak wyglądał teren przed rozbiórką tamy - z wyraźnym, utrzymującym się rozlewiskiem i bujną roślinnością.

W tej historii jest też wątek, który brzmi jak zmarnowana szansa. Już wcześniej instytucje wskazywały, że zamiast całkowitej likwidacji tamy można zastosować rozwiązania pośrednie, na przykład montaż rury przelewowej. Co ważne, taka możliwość została wpisana bezpośrednio w decyzji RDOŚ jako sposób na zachowanie rozlewiska przy jednoczesnym udrożnieniu przepustu.

– W decyzji wskazano działania minimalizujące wpływ na środowisko, w szczególności możliwość zastosowania rur przelewowych umożliwiających zachowanie rozlewiska oraz obowiązek wykonania zabezpieczeń przepustu w sposób bezpieczny dla zwierząt – poinformował nas RDOŚ.

To nie była tylko teoria, a możliwość pogodzenia ochrony środowiska z działaniami magistratu.

Ta szansa nie została jednak wykorzystana. Zamiast tego rozebrano tamę, a w jej miejscu pojawiły się prowizoryczne zabezpieczenia z ostrymi elementami, które mogły stanowić zagrożenie dla zwierząt. Dziś tych elementów już nie ma. Ktoś je usunął, co pokazuje, że pewne rzeczy dało się zrobić inaczej. Pytanie tylko, dlaczego nie od razu.

Obraz z terenu: różnica, którą widać i słyhać



■ Miejsce po rozbiórkę tamy bobrowej. W porównaniu z okresem sprzed prac teren jest wyraźnie bardziej suchy, a roślinność mniej intensywna.

19 kwietnia odwiedziliśmy ten teren razem z Joanną i Stanisławem Bulandrami. Spacer wzdłuż tzw. starej bany, czyli dawnego nasypu kolejowego, pozwala zobaczyć skalę zmian, ale nie wszędzie wyglądają one tak samo. Sama ścieżka, która wcześniej była okresowo zalewana i trudna do przejścia, dziś jest wyraźnie bardziej sucha i dostępna. Zupełnie inaczej wygląda jednak fragment w rejonie dawnej tamy. To właśnie tam krajobraz najbardziej się zmienił – roślinność jest wyraźnie uboższa, a teren sprawia wrażenie przesuszonego. Najbardziej uderza cisza. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno nagrywało głośne odgłosy żab, dziś ich nie słyhać.

Instytucje odpowiadają. Miasto nie

W tej sprawie odpowiedzi przyszły z wielu stron. RDOŚ tłumaczy zakres swojej decyzji i przerzuca odpowiedzialność na wykonawcę. Wody Polskie wskazują brak danych i brak zaangażowania. Nadleśnictwo odcina się od sprawy, podkreślając brak kompetencji do oceny.

Jest jednak jeden brak, który w tej układance rzuca się najmocniej w oczy. Od dwóch tygodni redakcja czeka na odpowiedź Urzędu Miasta Rybnika. Pomimo zapewnień, że stanowisko zostanie przekazane, do dziś go nie ma. Agnieszka Czerwo

nowiny.pl
ROWERON
Wspieraj nas jako najlepszego przyjaciela!

28 kwietnia ruszają zapisy OPEN do VI edycji

ROWERON 2026

Dla wszystkich rowerzystów chętnych do udziału w największej imprezie rowerowej w regionie!

**REJESTRACJA
OPEN:**
**od 28 kwietnia
do 15 maja**
**BEZ LIMITU
MIEJSC!**

- Przejeźdź minimum 5 tras w 6 miesięcy od 5 maja do 25 października i zdobądź unikatowy medal
- Dajemy do wyboru 16 tras na terenie 13 powiatów/miast: raciborskiego, wodzisławskiego, gliwickiego, pszczyńskiego, mikołowskiego, cieszyńskiego, bielskiego, opawskiego i karwińskiego (Czechy) oraz Rybnika, Żor, Jastrzębia-Zdroju i Katowic
- Lubisz rywalizację? Weź udział w specjalnych challenge'ach z dodatkowymi nagrodami
- W tym roku jeździmy charytatywnie dla 6-letniego Stasia z Raciborza!

UWAGA: Dla chętnych zostało również 80 ostatnich płatnych pakietów startowych z unikatowymi koszulkami!

WIĘCEJ NA www.roweron.pl

MAMY NOWOŚCI:

- 16 zupełnie nowych tras
- 13 powiatów – w tym nowe Katowice • 6 miesięcy na wyzwanie • imprezy integracyjne • unikatowe koszulki i czapeczki • mnóstwo nagród do wygrania!

REJESTRACJA: <https://app.evenea.pl/event/roweron2026>

Dołącz do nas na Facebooku!

 **rowerON**

SPONSORZY GŁÓWNI

EXTRAL
ALUMINIUM


Racibórz
1217


CORELTB
BUILDERS


OKNO


neo
Energy Group

PARTNERZY


powiat raciborski
zielona oaza kultur


Powiatowe Centrum Sportu
w Raciborzu


SILESIA


SRE SWWE
Silesia

PARTNERZY


WYŻSZA SZKOŁA
Białystok i Północ w Łodzi
Filia w Rybniku


bruk


Capek
FABRYKA
DRZWI


FOCUS
BIURO


KROSS


@tekstylne.dziarki
BY HAFTEA


JADWIGA


ostrog.net
internet telewizja telefon

MOKATE


BS
RACIBÓRZ
BANK SPÓŁNOŚCIOWY


Saprycha
2025


Rusicki
BAGAZNIKI ROWEROWE


Taurus
gdziekolwiek jedziesz


pszn


GMINA
MARKLOWICE


POWIAT
BIELSKI


Miasto
Bielsko-Biała


POWIAT
RYBNICKI

POMYSŁ I REALIZACJA


nowiny.pl


nowiny
RACIBORSKIE


nowiny
WODZISŁAWSKIE


nowiny
PSZCZYŃSKI


nowiny
JASTRZĘBSKIE


nowiny
RYBNICKIE


Jastrzebie
Online.pl


eZORY


FUNDACJA
Śląsk 2035


DRUKARNIA
NOWINY

PATRONI MEDIALNI


rtk


RV


TVS

ŚWIĘTUJCIE Z NAMI 21 LAT Z EKOLOGIĄ!

XXI Ekowystawa

Dom i Ogród Przyjazne Środowisku

• budownictwo • ogród • systemy grzewcze • wnętrza

W PROGRAMIE:

- **Strefa 100 wystawców** – dom, ogród, budownictwo, systemy grzewcze, energia, wnętrza
- **Nowoczesne i ekologiczne rozwiązania** dla każdego
- **Konferencja edukacyjna** pod patronatem WFOŚiGW w Katowicach
- **Biesiada muzyczna** – koncerty i występy artystyczne gwiazd
- **Strefa gastronomiczna** i atrakcje dla dzieci
- **Na finał koncert TERESY WERNER** i pokaz sztucznych ogni
- **Wstęp wolny!**



ZAPRASZAMY

9-10 maja do Centrum Kulturalno-Społecznego w Pietrowicach Wielkich!

Stoiska otwarte w godzinach 10.00-18.00. Szczegółowy program na www.nowiny.pl

ORGANIZATOR:
Gmina
Pietrowice Wielkie



WSPÓŁORGANIZATOR:
Wydawnictwo
Nowiny

nowiny.pl

PATRONAT



PATRONI MEDIALNI



POLIGRAFIA

XXI Ekowystawa. Dom i Ogród Przyjazny Środowisku już 9-10 maja w Pietrowicach Wielkich!

Zapraszamy serdecznie wszystkich mieszkańców do udziału w jednym z największych wydarzeń ekologicznych na południu Polski! XXI Ekowystawa to wyjątkowa okazja, aby zapoznać się z najnowszymi trendami w branży ekologicznych systemów grzewczych, odnawialnych źródeł energii, budownictwie, ogrodnictwie i wyposażeniu wnętrza.

DLACZEGO WARTO ODWIEDZIĆ XXI EKOWYSTAWĘ?

1. **Odkryj ekologiczne rozwiązania** – Zapoznaj się z nowoczesnymi produktami i usługami, które są przyjazne dla środowiska, takie jak ekologiczne systemy grzewcze, odnawialne źródła energii, zielone technologie w budownictwie, innowacyjne urządzenia ogrodowe i wiele więcej!
2. **Zainspiruj się do zmiany** – Na targach znajdziesz inspiracje do stworzenia zielonego ogrodu czy energooszczędnego domu. Dowiesz się, jak poprawić jakość życia, jednocześnie dbając o naszą planetę.
3. **Spotkaj ekspertów** – Będziesz miał okazję spotkać ekspertów w dziedzinie ekologii, budownictwa, ogrodnictwa i technologii, którzy odpowiedzą na Twoje pytania, doradzą najlepsze rozwiązania i zaprezentują najnowsze produkty.
4. **Wielki wybór** – 100 firm z różnych branż zaprezentuje swoje produkty i usługi. Od ekologicznych kotłów, przez narzędzia ogrodowe, aż po designerskie meble – znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz, by żyć bardziej ekologicznie.
5. **Rodzinne wydarzenie** – Targi to także doskonała okazja do spędzenia czasu z rodziną. Czekają na Was strefa gastronomiczna, atrakcje dla dzieci, biesiada śląska i koncerty muzycznych gwiazd – świetna zabawa w ekologicznym stylu!

Gwiazdy muzyczne XXI Ekowystawy



PROGRAM KONFERENCJI EDUKACYJNEJ pod patronatem WFOŚiGW w Katowicach

SOBOTA – 09.05.2026 r.

- 10.00-10.10** Otwarcie konferencji – powitanie gości
- 10.10-10.20** Wystąpienie Prezesa Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach – Pan Mateusz Pindel
- 10.20-10.30** Wystąpienie Posłanki na Sejm RP – Pani Gabriela Lenartowicz
- 10.30-10.40** Wystąpienie przedstawicielki Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi – Pani Małgorzata Gromadzka – Sekretarz Stanu
- 10.40-11.00** Termomodernizacja jako narzędzie poprawy efektywności energetycznej budynków mieszkalnych – przedstawiciel Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Katowicach
- 11.00-11.20** Przydomowe oczyszczalnie ścieków jako sposób na prawidłową gospodarkę wodno-ściekową – przedstawiciel firmy EKODREN, montującej oczyszczalnie na terenie Gminy Pietrowice Wielkie w ramach dotacji gminnej
- 11.20-11.40** Główne zasady niemarnowania żywności. Brygida Stroczyk – ŚODR w Częstochowie, dział rozwoju obszarów wiejskich i produkcji zdrowej żywności
- 11.40-12.00** Działania edukacyjne na terenie Gminy Pietrowice Wielkie – Ekodoradca gminny wraz ze Szkolnym Zespołem Antysmogowym
- 12.00** Zakończenie konferencji

Program XXI EKOWYSTAWY

SOBOTA – 09.05.2026 r.

- 10.00** Otwarcie pawilonów wystawowych
- 10.00** Rozpoczęcie konferencji edukacyjnej – **WSTĘP WOLNY**
- 12.15** Wręczenie nagród laureatom konkursu ekologicznego I część
- 13.30** Prezentacja wystawców
- 14.30** Przeglądy zespołów szkolno-przedszkolnych I część
- 17.00** Koncert zespołu „EX BLUE PARTY”
- 18.00** Koncert Grzegorza Poloczka
- 18.00** Zamknięcie pawilonów wystawowych

NIEDZIELA – 10.05.2026 r.

- 10.00** Otwarcie pawilonów wystawowych
- 12.00** Prezentacja wystawców
- 13.00** Przeglądy zespołów szkolno-przedszkolnych II część
- 14.05** Wręczenie nagród laureatom konkursu ekologicznego II część
- 14.15** Przeglądy zespołów szkolno-przedszkolnych III część
- 14.35** Wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego / ekologicznego III część
- 15.00** Wręczenie statuetek dla wystawców
- 15.30** Koncert zespołu „PREZES”
- 16.00** Koncert zespołu Angelika i Krzysztof
- 17.15** Koncert Pawła Goleckiego z zespołem
- 18.30** Koncert zespołu „KORDIAN”
- 18.00** Zamknięcie pawilonów wystawowych
- 19.30** Koncert „Duet Sempre”
- 20.30** GWIAZDA WIECZORU **TERESA WERNER z ZESPOŁEM**
- 21.30** Pokaz sztucznych ogní



W RAMACH AKCJI EDUKACYJNYCH BĘDĄ ROZDAWANE SADZONKI DRZEW

Organizatorem XXI Ekowystawy jest Gmina Pietrowice Wielkie i Wydawnictwo Nowiny pod Patronatem Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

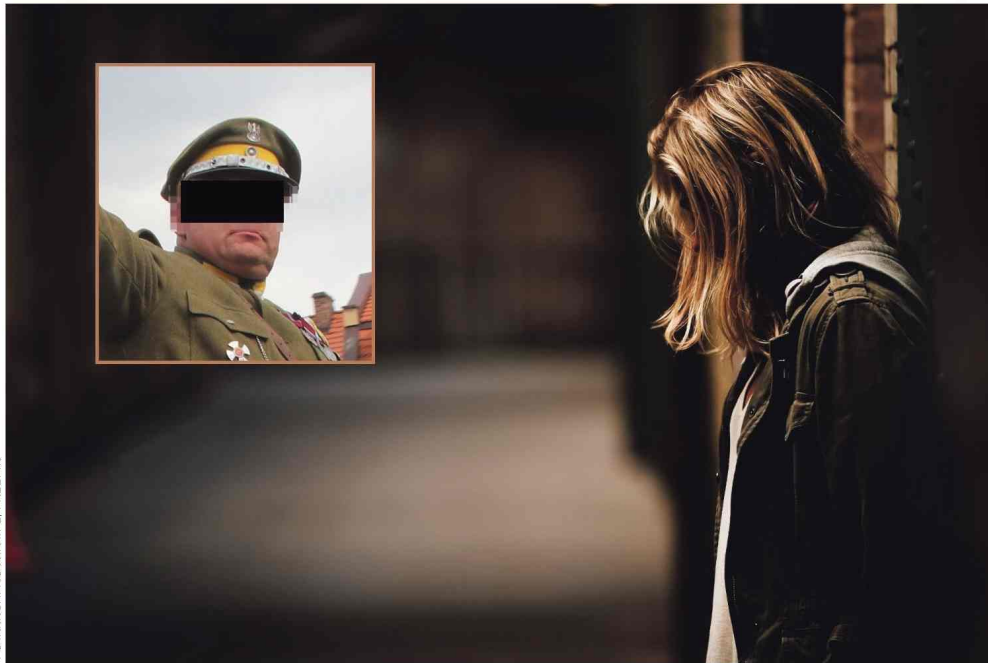
PO ZARZUCIE ZA GWAŁT MIAŁ ZOSTAĆ ZWOLNIONY ZE SŁUŻBY

Zamiast tego dostał premię

Niespełna pół roku temu 49-latek usłyszał zarzut gwałtu na 17-latce. Bliscy dziewczyny obawiali się, że sprawa może zostać zamieciona pod dywan. Jak się okazało, w ślad za poważnym podejrzeniem dowódca 13. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej wydał rozkaz zwolnienia mężczyzny ze służby. Rozkaz, który już kolejnego dnia został anulowany. Co więcej, dowódca śląskiej brygady przyznał Zbigniewowi K.-G. premię i nowe stanowisko.

Wyjazd do Świerklańca i zachowanie opiekuna

Zbigniew K.-G., dziś były już wojskowy i były właściciel stajni, w październiku ubiegłego roku brał udział w Hubertusie, tradycyjnej imprezie dla jeźdźców i miłośników. Miał pod opieką dwie nastolatki, które reprezentowały prowadzony przez niego klub jeździecki z Rybnika. Impreza odbywała się w Świerklańcu. Wieczorem, po wydarzeniach w plenerze, zorganizowano kolację dla wszystkich uczestników, nie brakowało alkoholu. Do jego spożywania Zbigniew K.-G. miał zachęcać również niepełnoletnią Magdę*. Jak wynika z zebranych przez nas informacji, nikt z obecnych nie zareagował, kiedy dziewczyna, odmawiając, słuchała, że „powinna się napić, żeby się rozluźnić i dobrze



■ Mimo informacji o zatrzymaniu, oficer w kolejnych miesiącach nadal pozostawał w służbie. Jak przekazało Ministerstwo Obrony Narodowej, dowódca brygady wielokrotnie przyznawał mu nagrody finansowe — ostatnią 19 listopada 2025 r., już po uzyskaniu informacji o zatrzymaniu.

bawić”, a także, by „nie zachowywała się jak dziecko, w końcu jest już prawie dorosła”.

Relacja matki i reakcja po zdarzeniu

– Najgorsze jednak dopiero miało się wydarzyć – mówi mama 17-latki łamiącym głosem relacjonując słowa córki, która nocą miała zostać zgwałcona przez 49-latka. Kobieta skontaktowała się z naszą redakcją w obawie, że Zbigniew K.-G. może uniknąć konsekwencji. Dotarła na miejsce, kiedy jej córka była już w szpitalu na badaniach. Pierwsza w Świerklańcu zjawiała się pani Iwona, mama drugiej nastolatki z rybnickiego klubu jeździeckiego. Tuż przed piątą rano otrzymała dramatyczną wiadomość: „Pomocy, zostałam zgwałcona”. Natychmiast ruszyła w drogę. – Jedno spojrzenie na Magdę wystarczyło, by zobaczyć, że wydarzyło się coś przerażającego – mówi.

– Cała się trzęsła, chciałam ją przytulić, ale od razu się odsunęła – słyszymy od pani Iwony.

Dziewczyna została przetransportowana do szpitala karetką. Policjanci technicy zabezpieczyli ślady w pokoju, gdzie spała Magda. Mężczyzna został zatrzymany i trafił do aresztu. Na podstawie zebranych materiałów przedstawiono mu zarzut z art. 197 (zgwałcenie i wymuszenie czynności seksualnej), par. 1a kk, który dotyczy doprowadzenia innej osoby do obcowania płciowego przy wykorzystaniu brak możliwości rozpoznania przez nią znaczenia czynu lub pokierowania swoim postępowaniem. Czyn ten zagrożony jest karą od 2 do 15 lat pozbawienia wolności. Treść zarzutu odnosi się do sytuacji, w której osoba pokrzywdzona nie jest w stanie pełnej świadomości, czyli np. śpi lub jest pod wpływem alkoholu. 49-latek nie przyznaje się

do winy. Jak wynika z naszych ustaleń, policja miała wnioskować o umieszczenie mężczyzny w areszcie tymczasowym. Prokurator wniósł jednak o dozór policyjny, do czego sąd się przychylił. Podejrzanego obowiązuje także zakaz zbliżania się do pokrzywdzonej i świadków.

Sprawą zajmuje się Prokuratura Rejonowa w Tarnowskich Górach, która „z uwagi na dobro prowadzonego śledztwa nie udziela szczegółowych informacji o prowadzonym postępowaniu”.

Tymczasem mama Magdy pozostaje sama z dzieśiatkami pytań. – Nie mam żadnych konkretnych informacji, córka ciągle nie otrzymała z powrotem swojego telefonu. Dlaczego to tyle trwa? – kobieta załamuje ręce. – Nie mogę zrozumieć, jak człowiek, pod którego opiekę powierzyłam swoje dziecko, mógł zrobić jej taką krzywdę – dodaje.

Służba wojskowa i współpraca z WOT

W sprawie jest również drugi wątek, związany z wojskiem. Według informacji przekazanych nam przez resort obrony, Zbigniew K.-G. od 2019 roku pełnił Terytorialną Służbę Wojskową. Latem 2021 roku w czasie 3-tygodniowej pasywnej rezerwy, został mianowany na stopień kaprała. Do służby w terytorialsach wrócił w październiku 2021 roku, w lipcu 2022 roku przeszedł do pasywnej rezerwy, trwającej do grudnia, podczas której został mianowany na podporucznika. Od stycznia 2023 roku ponownie pełnił służbę w Terytorialnej Służbie Wojskowej, w trakcie której został mianowany na porucznika. Jeszcze przed postawieniem zarzutów, wszczęta została także procedura powołania go do zawodowej służby wojskowej.

Zbigniew K.-G. współpracował również ze śląską brygadą przy tworzeniu pododdziału konnego, któremu użyczał koni ze swojej stajni. Prowadził także szkolenia, część z nich była nieodpłatna, za inne miał dostawać wynagrodzenie. – Umowy na szkolenie konne były podpisywane przez 4. Wojskowy Oddział Gospodarczy jako stronę zamawiającą na rzecz 13. ŚBOT, natomiast szkolenia konne realizowane były w oparciu o obowiązujący w WOT „Program Szkolenia Konnego Wojsk Obrony Terytorialnej” – wyjaśnia p.o. rzecznika prasowego WOT mjr Rafał Rylich.

Decyzje dowódców i działania MON

Meldunek o zatrzymaniu mężczyzny trafił do Dy-

żurnej Służby Operacyjnej Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej w poniedziałek, 13 października 2025 roku. Dowódca 133. Batalionu Lekkiej Piechoty w Cieszynie, bezpośredni przełożony Zbigniewa K.-G. tego samego dnia złożył meldunek dowódcy 13. ŚBOT, płk. Piątkowskiemu. – Ustawa o obronie Ojczyzny dopuszcza możliwość zwolnienia ze służby wojskowej przez dowódcę brygady, jeżeli zachowanie żołnierza narusza godność żołnierza lub godzi w dobre imię Sił Zbrojnych. Dowódca 13. ŚBOT posiadał również możliwość wszczęcia postępowania dyscyplinarnego wobec wymienionego żołnierza na podstawie art. 351 – przekazuje Wydział Medialny Ministerstwa Obrony Narodowej w odpowiedzi na nasze zapytanie.

W związku z tym we wtorek, 14 października, dowódca 13. ŚBOT wydał rozkaz dotyczący niezwłocznego rozliczenia i zwolnienia ze służby por. K.-G., jednak kolejnego dnia punkt rozkazu dziennego dowódcy, nakazujący zwolnienie porucznika, został anulowany. – Dowódca polecił nie zwalniać żołnierza „zważywszy na to, że informacje mogą być pomówieniami” – podkreśla resort obrony.

MON wskazuje również, że płk Piątkowski w ciągu trzech lat wielokrotnie przyznawał żołnierzowi nagrody finansowe. Ostatnią przydzielił 19 listopada 2025, czyli już po zatrzymaniu i zarzutach postawionych K.-G.. W ciągu kolejnych miesięcy oficer nadal pozostawał w służbie. 8 stycznia 2026 r. został wyznaczony na stanowisko zastępcy do-

wódce kompanii w Kuźni Raciborskiej. Jednostka ta podlega bezpośrednio dowódcy brygady. W końcu jednak informacja o zarzutach ciężących na wojskowym dotarła do dowództwa Wojskowej Obrony Terytorialnej.

W związku ze sprawą Minister Obrony Narodowej skierował do jednostki pilną kontrolę Departamentu Kontroli MON. – Celem kontroli jest oczywiście rzetelne wyjaśnienie sprawy. Dowódca jednostki chce, aby wszystko było zbadane, gdyż zależy zarówno jemu, jak i całemu kierownictwu 13.ŚBOT na transparentności, a także prawidłowym działaniu jednostki wojskowej – przekazał wówczas oficer prasowy 13. ŚBOT, por. Tomasz Dzierga.

Również Dowódca WOT, gen. dyw. Krzysztof Stańczyk, w trybie pilnym skierował komisję z Dowództwa WOT celem wyjaśnienia sytuacji panującej w jednostce. Jednocześnie dowódcę 13. Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej odsunęto od wykonywania obowiązków, a por. Zbigniew K.-G. 10 lutego został zwolniony z Terytorialnej Służby Wojskowej.

Komisja zakończyła prace 16 lutego formułując uwagi dotyczące okoliczności związanych z decyzją o niewycofaniu żołnierza ze służby oraz z kwestiami dotyczącymi organizacji szkoleń – ich ewidencji i zabezpieczenia.

– Powyższe okoliczności oraz całokształt działań dowódcy brygady stanowią przedmiot szczegółowych analiz prowadzonych w oparciu o ustalenia Departamentu Kontroli MON oraz wyniki prac komisji powołanej przez dowódcę WOT, która przeprowadziła czynności kontrolne w jednostce – dodaje wydział medialny departamentu obrony.

Do sprawy będziemy wracać.

(sqx)

**imiona poszkodowanej i świadków zostały zmienione*

WIELOMILIONOWA INWESTYCJA.

Powstał zakład dla branży kolei dużych prędkości

Nowy zakład produkcyjny za ponad 60 mln zł uruchomiono w Rybniku. Inwestycja spółki CADesigner Engineering, wsparta środkami publicznymi, ma obsługiwać sektor nowoczesnego przemysłu, w tym kolej dużych prędkości. Rybnik, przez lata kojarzony głównie z przemysłem wydobywczym, coraz częściej stawia na projekty związane z nowoczesnymi technologiami.

Inwestycja za dziesiątki milionów złotych

Uroczyste otwarcie zakładu odbyło się w piątek, 27 marca, przy ul. Ekonomicz-

nej. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele samorządu oraz partnerzy projektu. Wartość inwestycji wynosi 64,3 mln zł, z czego 25,5 mln zł stanowi dofinansowanie ze Śląskiego Centrum Przedsiębiorczości w ramach programu Makroinwestycje FESL.

Spółka nabyła teren o powierzchni 2,5 hektara w grudniu 2023 roku w drodze przetargu, realizowanego na podstawie umowy pomiędzy Miastem Rybnik a Katowicką Specjalną Strefą Ekonomiczną. Na tej działce powstał nowoczesny zakład produkcyjny, którego całkowita wartość przekracza 70 mln zł.

Technologia z najwyższej półki

Zakład został wyposażony w zaawansowaną linię technologiczną do automatycznego sortowania i przetwarzania materiałów. Jednym z kluczowych elementów instalacji jest skaner rentgenowski X-Ray, umożliwiający precyzyjną identyfikację i selekcję stopów metali.

Jak podkreślał prezes spółki Bartłomiej Markowicz, zastosowane rozwiązania odpowiadają poziomowi technologii wykorzystywanych przez globalnych producentów kolei dużych prędkości. Oznacza to, że zakład w Rybniku wpisuje się w międzynaro-

dowy łańcuch dostaw dla wymagających branż przemysłowych.

Produkcja dla wymagających branż

Nowe centrum będzie dostarczać półprodukty i komponenty m.in. dla branży aluminiowej, w tym dla firmy EXTRAL Aluminium. To sektor, który stawia wysokie wymagania jakościowe i technologiczne, a jednocześnie jest istotnym elementem nowoczesnej gospodarki przemysłowej.

Działalność zakładu nie ogranicza się więc do lokalnego rynku. Produkcja realizowana w Rybniku ma trafiać do odbiorców działających w skali europejskiej

i globalnej.

Wspólny projekt miasta i regionu

Realizacja inwestycji była możliwa dzięki współpracy kilku podmiotów – samorządu miejskiego, władz województwa oraz instytucji wspierających rozwój gospodarczy. W otwarciu zakładu uczestniczył prezydent Piotr Kuczera.

Obecność przedstawicieli władz samorządowych podkreśla znaczenie inwestycji nie tylko dla samej spółki, ale również dla lokalnej gospodarki. Projekty tego typu są elementem szerszej strategii przyciągania nowoczesnych branż do regionu.

Agnieszka Czerw

Powstanie nowy PSZOK w Czerwionce-Leszczynach. Koniec problemów z przepełnionym punktem?

Podpisano umowę na dofinansowanie budowy nowego Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych przy ul. Nowy Dwór. Ma to być miejsce, które nie tylko rozwiąże obecne problemy organizacyjne, ale też odpowie na rosnące wymagania prawa i wyzwania związane z gospodarką odpadami.

Stary PSZOK przestaje wystarczać

Jak podkreślają pracownicy Wydziału Gospodarowania Odpadami, obecny punkt przy ul. Polnej 6 od dawna nie nadąża za rzeczywistością. Problemem jest zarówno ograniczona powierzchnia, jak i brak odpowiedniej infrastruktury.

- Budowa nowego Punktu

Selektywnej Zbiórki Odpadów jest konieczna przede wszystkim dlatego, że obecny punkt jest już zdecydowanie niewystarczający - zarówno pod względem powierzchni, jak i funkcjonalności. Zmieniają się przepisy, skala odpadów wciąż jest duża. Od 2023 roku na PSZOK trafiają także tekstylia, a od 2025 r. odpady budowlane muszą być dzielone na minimum pięć frakcji, a na to potrzebna jest odpowiednia przestrzeń i infrastruktura - wskazują urzędnicy.

Nowa inwestycja ma uporządkować ten obszar i dostosować go do aktualnych wymogów.

Nowoczesna infrastruktura i więcej możliwości

Planowany PSZOK przy

ul. Nowy Dwór ma być kompleksowym obiektem wspierającym selektywną zbiórkę odpadów. W projekcie przewidziano budowę utwardzonych powierzchni dla ruchu ciężkiego, wiat z kontenerami na różne frakcje, zadaszonych boksów, magazynów oraz warsztatu. Powstanie również kontener socjalno-biurowy, a cały teren zostanie objęty monitoringiem i oświetleniem.

Nie zabraknie też elementów, które mają wpływać na świadomość mieszkańców. Zaplanowano ścieżkę edukacyjną, tablice informacyjne, ławki oraz nasadzenia zieleni. Całość zostanie ogrodzona, z bramą wjazdową, furtką i szlabanami.

PSZOK ma obsługiwać mieszkańców całej gmi-

ny i umożliwić zbiórkę 15 różnych frakcji odpadów. Wśród nich znajdują się m.in. papier, szkło, metale, bioodpady, meble, odpady niebezpieczne, zużyty sprzęt elektryczny, opony czy odpady budowlane. Szacuje się, że rocznie przez punkt będzie przechodzić około 3,4 tys. ton odpadów.

Nowość: naprawy i drugie życie rzeczy

Jednym z ciekawszych elementów projektu jest stworzenie centrum napraw oraz punktu wymiany i ponownego użycia rzeczy. To rozwiązanie, które wpisuje się w ideę gospodarki obiegu zamkniętego, gdzie zamiast wyrzucać, próbuje się naprawiać i wykorzystywać ponownie.

Dodatkowo planowane

jest wdrożenie systemów RFID, które mają pomóc w kontroli prawidłowego oddawania odpadów. W projekcie przewidziano też zniesienie limitów na wybrane odpady oraz uruchomienie mobilnego PSZOK-u dla tekstyliów.

Najpierw projekt, potem budowa

Inwestycja będzie realizowana w formule „zaprojektuj i wybuduj”. W 2026 roku powstanie dokumentacja techniczna, natomiast roboty budowlane zaplanowano na 2027 rok.

Całkowita wartość projektu wynosi 4 532 988,49 zł, z czego 1 700 000 zł stanowi dofinansowanie z Funduszy Europejskich.

(ACz)

W SZPITALU WRZE. Spór zbiorowy to finał miesiący napięć

W Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 3 w Rybniku związkowcy rozpoczęli spór zbiorowy, zarzucając dyrekcji planowanie outsourcingu części personelu i stopniowe zmiany organizacyjne w placówce. Dyrekcja odpowiada, że wszystkie działania są na etapie analiz i nie zapadły jeszcze żadne decyzje.

Zaczęło się od ciszy

Jeszcze pod koniec 2025 roku wśród części załogi zaczęły krążyć informacje o możliwym outsourcingu (strategii polegającej na przekazaniu zewnętrznym podmiotom wybranych procesów, funkcji lub zadań realizowanych dotąd wewnątrz firmy). Nie chodziło o pojedyncze stanowiska, ale o całe grupy pracowników niemedycznych – tych, którzy odpowiadają za codzienne funkcjonowanie oddziałów. Problemem nie była sama idea zmian, lecz sposób, w jaki o nich mówiono.

A właściwie – nie mówiono wcale.

Pracownicy sygnalizowali brak spotkań, brak jasnych komunikatów i poczucie, że decyzje zapadają poza nimi. W tle pojawił się strach o stabilność zatrudnienia oraz powrót do modelu pracy znanego z poprzednich lat, opartego na firmach zewnętrznych i mniej korzystnych warunkach.

Referendum, które coś zmieniło

Na początku 2026 roku napięcie przestało być tylko „rozmowami na korytarzach”. Przeprowadzono referendum wśród pracowników. Wynik był jednoznaczny – sprzeciw wobec outsourcingu i zmian w funduszu socjalnym. To był kluczowy moment – od tego czasu związki przestały tylko ostrzegać, a zaczęły działać w oparciu o konkretny mandat załogi.

Jednocześnie nie doszło do przełomu w komunikacji z dyrekcją. W oczach strony

społecznej dialog nadal był pozorny.

– Pracownicy Szpitala w referendum przeprowadzonym w dniach 5-6 lutego 2026 r. zdecydowanie odrzucili propozycję Dyrekcji dotyczącą zawieszenia Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych oraz przekazania równowartości odpisu na nieoprecentowaną pożyczkę dla Pracodawcy – informowała Międzyzakładowa Organizacja Związkowa NSZZ Solidarność WSS nr 3 w Rybniku na swoim profilu w mediach społecznościowych.

Równolegle zmienia się struktura szpitala

W tym samym czasie w szpitalu zachodzą zmiany organizacyjne. Jedną z nich była korekta liczby łóżek na oddziale onkologicznym i rozwój leczenia w trybie jednodniowym.

Z perspektywy zarządzania to ruch racjonalizujący – dostosowanie zasobów do

rzeczywistego wykorzystania. Z perspektywy części pracowników to kolejny sygnał, że szpital się „kurczy”. Zaczyna się prawdziwy spór interpretacyjny. Jedna strona mówi o optymalizacji. Druga o ograniczaniu działalności.

9 kwietnia: granica zostaje przekroczona

Przełom nastąpił 9 kwietnia. Wtedy „Solidarność” działająca w szpitalu wraz ze związkiem zrzeszającym pracowników Bloku Operacyjnego oraz Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii oficjalnie wszczęła spór zbiorowy z dyrektorem placówki, Jarosławem Madowiczem.

– W czwartek, 9 kwietnia 2026 r., organizacje związkowe złożyły na ręce dyrektora oficjalne pismo inicjujące spór zbiorowy – poinformowali pracownicy zrzeszeni w związkach.

Przedstawiciele pracowników w piśmie do dyrekcji wzywają do rezygnacji

z planów przekazywania pracowników firmom zewnętrznym oraz do wstrzymania zwolnień. Wskazują również na potrzebę równego traktowania całej załogi, niezależnie od zajmowanego stanowiska. W centrum sporu znajduje się jednak jedna kwestia: przyszłość zatrudnienia w modelu outsourcingowym.

– W naszej ocenie działania pracodawcy to nic innego jak cicha prywatyzacja szpitala, na co absolutnie się nie zgadzamy – mówi Piotr Rajman, przewodniczący zakładowej „Solidarności”.

Dyrekcja gra na czas czy naprawdę analizuje?

Dyrekcja szpitala potwierdziła, że prowadzi analizy dotyczące ewentualnego przekazania części personelu podmiotowi zewnętrznemu. Rzeczniczka placówki, Anna Szłaga, poinformowała, że na tym etapie nie zapadły żadne decyzje. –

Dyrekcja szpitala prowadzi obecnie analizy w tym zakresie – przekazała.

Na pytania dotyczące szczegółów, w tym harmonogramu zmian, skali ewentualnego outsourcingu oraz konsultacji z podmiotami zewnętrznymi, odpowiedzi nie zostały rozwinięte. W kwestii zabezpieczenia pracowników rzeczniczka wskazała, że „ostateczna decyzja zostanie podjęta po przeprowadzeniu wewnętrznej analizy”.

Rajman przypomina, że decyzja o wejściu w spór nie była decyzją „związkowych liderów”, tylko efektem głosowania załogi. Związki wyznaczyły dyrekcji czas do 30 kwietnia. Jeśli nie dojdzie do porozumienia, konflikt może się zaostrzyć.

– Czekamy na odpowiedź. Jeśli trzeba będzie, skorzystamy z ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych i podejmiemy dalsze działania – podsumowuje Rajman.

(ACz)

Dominik Cinal znów najlepszy. Trzy razy z rzędu na szczycie

Mieszkaniec Czerwionki-Leszczyn po raz trzeci z rzędu sięgnął po tytuł mistrza Polski w formule K-1. W finale pokonał zawodnika z Warszawy, choć sam nie wyszedł z walki bez śladów.

Pewne zwycięstwo w finale

Dominik Cinal, reprezentujący Paco Team Mysłówice, wygrał kategorię K-1 Seniorów do 81 kg podczas Mistrzostw Polski K-1 Juniorów Młodszych, Juniorów Starszych i Seniorów, które odbyły się w dniach 10–12 kwietnia 2026 roku.

W walce finałowej zmierzył się z Kacprem Andrzejewskim ze Skry Warszawa. Pojedynek był wymagający i nie brakowało w nim ostrych wy-

mian.

– Trzeci rok z rzędu zdobywam tytuł Polski. Walka finałowa nie obyła się bez emocji. Przyjąłem kolano z jednej strony, drugie z drugiej, nos rozbity. Teraz muszę odpocząć – relacjonował po zwycięstwie Dominik Cinal.

Droga na szczyt zaczęła się od kung-fu

Choć dziś jest jednym z czołowych zawodników w swojej kategorii wago-



■ Chwila zwycięstwa. Dominik Cinal tuż po wygranej walce finałowej na mistrzostwach Polski K-1.

wej, jego sportowa droga zaczęła się już w dzieciństwie.

– Gdy miałem 6 lat, rodzice zapisali mnie na kung-fu, bo miałem problemy z koordynacją. Trenowałem osiem lat. Potem była przerwa i epizod z piłką

nożną, ale szybko wróciłem do sportów walki – wspominał w rozmowie.

Na poważnie zaczął trenować w Absortio Gym w Rybniku i Leszczynach, a przełomem było przejście do Paco Team Mysłówice, gdzie – jak sam podkreśla –

zaczął osiągać największe sukcesy.

„Na najwyższym poziomie wygrywa psychika”

Cinal ma na koncie imponujący rekord zawodowy 12–1 oraz ponad 200 walk amatorskich. Jak mówi, nawet pojedyncze porażki są ważnym elementem rozwoju.

– Trzeba być skupionym do końca, nie rozluźniać się i nie dać się ponieść emocjom. Na najwyższym poziomie wszyscy są dobrze przygotowani fizycznie i technicznie. Wtedy wygrywa psychika i serce do walki – podkreśla zawodnik.

Treningi, praca i życie poza ringiem

Na co dzień 26-latek łączy intensywne treningi z pracą trenera personalnego. Dzień zaczyna wcześniej rano, prowadząc zajęcia, a później sam trenuje w Mysłówicach.

– To intensywny tryb życia, ale nie męczy mnie, bo robię to, co lubię – mówi.

Podkreśla też, że kluczowa w przygotowaniach jest dieta i regularność. Jak sam przyznaje, sport to dla niego coś więcej niż praca.

– Po kontuzji i operacji barku pół roku nie mogłem trenować. Wtedy zrozumiałem, że nie potrafię bez tego żyć – dodaje.

Dominik Cinal prowadzi treningi w Absortio Gym w Rybniku. W maju rusza nowy nabór do grupy początkującej.

Agnieszka Czerw

PARUSZOWIEC ZACHOWANY (nie tylko) w pamięci

Jeszcze niedawno te zdjęcia leżały w szufladach. Dziś wracają do życia razem z opowieściami o dzielnicy, która dla jednych była zwyczajna, a dla innych – całym światem. Na Paruszowcu mieszkańcy postanowili zatrzymać czas, zanim ich historia zniknie bez śladu.

„To nie była tylko dzielnica”

Na Paruszowcu-Piaskach ruszyła oddolna inicjatywa „Pamięć w obrazach i słowach”. Za pomysłem stoją mieszkańcy, którzy – jak sami mówią – zorientowali się, że ich wspomnienia zaczynają zniknąć szybciej niż budynki.

– Chodzi o to, żeby odczarować tę naszą dzielnicę. Mamy pecha, bo zachodzą tu gwałtowne zmiany, a do tego jest duża rotacja mieszkańców. Nowi widzą tylko to, co jest teraz. A ta historia jest dużo bogatsza – mówi Joanna Stafa, inicjatorka przedsięwzięcia.

Jak dodaje, Paruszowiec ma historię, której na pierwszy rzut oka nie widać. To właśnie tę „drugą warstwę” dzielnicy próbuje dziś wydobyć. Nie przez daty i fakty, ale przez ludzi.

Dzieciństwo nad wodą

Z rozmów z mieszkańcami wyłania się obraz miejsca, które wielu z nich nazywa po prostu sielskim. Nie w sensie idealnym. Raczej prostym, bliskim i wspólnym.

– Jak te rozlewiska zamarzyły, to mieliśmy lodowisko, że ho, ho! Można było jeździć bezpiecznie, bo wody było do kostek – wspomina Kuźnik.

Podobne obrazy pojawia-



■ 1 Mieszkańcy Paruszowca po spotkaniu w ramach projektu „Pamięć w obrazach i słowach”. To właśnie oni dzielą się swoimi historiami i zdjęciami, które trafią na wystawę.

ją się w innych wspomnieniach. Droga do szkoły przez bagna, przemoczone buty, zimy „takie, że tafla była fest zamarznięta”.

– To były najlepsze chwile, takie bez troski. Człowiek przemoczony siedział potem w szkole, ale to były czasy – opowiada Mirosława Kaczmarczyk.

– Ludzie mieli konie, krowy, kawałek pola – wspomina Krzysztof Kuźnik, który na Paruszowcu mieszka od ponad 70 lat. – Po wykopkach zbieraliśmy zeschnięte łęty i piekliśmy kartofle w ognisku.

W tych wspomnieniach regularnie powraca wątek wody, która – jak się okazuje – była jednym z najważniejszych elementów krajobrazu i codzienności. Zimą zamieniała się w naturalne lodowiska, latem była przestrzenią zabawy i odpoczynku.

Wspólnota, której dzisiaj brakuje

Jednym z wątków powracających w rozmowach jest poczucie wspólnoty, które nie było organizowane ani formalizowane, tylko wynikało z codziennego życia obok siebie. Stefania Forreiter zwraca uwagę na to, że relacje międzyludzkie były

kiedyś czymś oczywistym, a nie czymś, co trzeba budować od podstaw.

– To były takie naturalne wspólnoty. Ludzie sobie pomagali, znali się, to były rodzinne więzi – mówi, opisując życie w familokach, które tętniły życiem i były częścią większego, funkcjonującego organizmu społecznego.

W jej wypowiedzi pojawia się też wątek przemysłu, który dawał mieszkańcom nie tylko pracę, ale też poczucie stabilności i sensu. – Przemysł się tutaj rozwijał, więc to osiedle żyło – dodaje. Dziś, jak zauważa, wiele z tego zniknęło lub uległo osłabieniu.

– Te familoki są zaniebane. Szkoda, że to tak wygląda, bo to powinno być zadbane – mówi, zestawiając przeszłość z teraźniejszością bez zbędnego sentymentalizmu, ale z wyraźnym poczuciem straty.

Pamięć, która mogła zniknąć

W trakcie spotkań i rozmów pojawia się też refleksja, która wybrzmiewa niemal u każdego uczestnika: świadomość, że wiele historii przepadło bezpowrotnie, bo nikt nie zdążył ich zapisać.

Jak tłumaczy Anna Grabowska-Rogus, ważne było też podejście do samych zbiorów. – Nie chcieliśmy przejmować waszych pamiątek. Postawiliśmy na kopiowanie i skanowanie. Dzięki temu udało się zgromadzić już 165 fotografii i przeprowadzić kilkanaście wywiadów, a projekt wciąż się rozwija – podkreśla.

Co istotne, wiele osób decyduje się na udział również z bardzo osobistych powodów. – Człowiek siedzi w domu, przegląda te zdjęcia i chciałby to jakoś uporządkować – mówi Kuźnik, tłumacząc swoją decyzję o włączeniu się w inicjatywę. – To się rozszerzyło na wspomnienia związane nie

i może być lepiej – mówi Joanna Stafa, podsumowując dotychczasowe działania.

Organizatorki zapowiadają, że projekt nie zakończy się na wystawie. Już teraz pojawiają się kolejne osoby chętne do opowiedzenia swoich historii, a w planach jest dalsze zbieranie materiałów, a nawet stworzenie książki opartej na wspomnieniach mieszkańców i ich rodzinnych fotografiach.

Wystawa jako początek rozmowy

Zwieńczeniem dotychczasowych działań będzie wystawa, na której zaprezentowane zostaną wybrane fotografie oraz fragmenty wywiadów, uzu-



■ W jej opowieściach Paruszowiec to przede wszystkim ludzie. Stefania Forreiter wraca do wspomnień o sąsiedzkiej bliskości i codziennym życiu sprzed lat.

– Człowiek jak był młody, to się tym nie interesował, nie pytał dziadków. A teraz to już niestety stracone – przyznaje Krzysztof Kuźnik.

To właśnie ta luka stała się jednym z impulsów do działania. Projekt nie polega na tworzeniu klasycznego archiwum, w którym zbiera się dokumenty i zamyka je w gablotach, ale na czymś bardziej żywym – na rozmowie, spotkaniu i próbie uchwycenia pamięci w momencie, kiedy jeszcze można ją usłyszeć z pierwszej ręki.

tylko z rodziną, ale i z dzielnicą.

„Było dobrze i może być lepiej”

Zbieranie historii okazało się czymś więcej niż tylko dokumentowaniem przeszłości. Dla wielu uczestników to także sposób na ponowne spotkanie i rozmowę o tym, co ich łączy.

– Bardzo mnie zbudowało to, że chcecie się dzielić, że otworzyliście te szuflady i poświęciliście czas. Myślę, że nie możemy mówić, że tu jest źle, bo ta historia pokazuje, że było bardzo dobrze

pełnione komentarzem historyczno-społecznym. To jednak nie ma być jedynie prezentacja efektów projektu, ale raczej zaproszenie do dalszej rozmowy o dzielnicy i jej historii.

Wystawa odbędzie się 30 kwietnia o godzinie 14:00 przy Klubie Mieszkańca. Jak podkreślają organizatorzy, będzie to okazja, by spojrzeć na Paruszowiec z innej perspektywy – nie przez pryzmat tego, co widać dziś, ale tego, co zostało zapamiętane przez tych, którzy tu dorastali.

Agnieszka Czerw

Wpompują 26,9 mln zł w „Juliusza”

Miasto Rybnik wchodzi w kolejny etap przebudowy jednego z zabytków w centrum. 21 kwietnia podpisano umowę na modernizację budynku „Juliusz” – dawnego Szpitala Miejskiego im. Juliusza Rogera. To kontynuacja projektu, który od kilku lat zmienia dawny kompleks szpitalny w przestrzeń o nowej funkcji.

Drugi etap większej całości

Jak podkreślał prezydent Rybnika Piotr Kuczera, inwestycja inwestycja wpisuje się w szerszy proces.

– To drugi etap całego projektu. Pierwsza część koncentrowała się bardziej na medycynie, druga ma pokazywać inne pasje Juliusza Rogera, m.in. zainteresowanie przyrodą – mówił.

Nowa część kompleksu ma rozszerzyć działalność funkcjonującego już Edukatorium. W planach jest m.in. stała wystawa poświęcona przeobrażeniom krajobrazu Górnego Śląska oraz większe przestrzenie dla wydarzeń i zajęć edukacyjnych.

– Ta wystawa będzie hołdem dla Juliusza Rogera i refleksją nad zmianami w przyrodzie od czasów przedprzemysłowych

do dziś – zapowiadała Aleksandra Matuszczyk, dyrektorka Muzeum w Rybniku.

Miasto podkreśla, że inwestycja obejmuje nie tylko sam budynek, ale też zagospodarowanie całego „kwartału Juliusz” – obszaru między ulicami 3 Maja, Miejską, Klasztorną i zieleńcem Bukówka. To teren o powierzchni blisko 9,5 tys. m².

Zabytkowa materia i trudna przebudowa

„Juliusz” to obiekt wpisany do rejestru zabytków, co znacząco wpływa na zakres i tempo prac. Powstał na przełomie XIX i XX wieku jako szpital założony przez Juliusza Rogera, lekarza księcia raciborskiego. Prezydent nie ukrywał, że inwestycja jest bardziej skomplikowana, niż początkowo zakładano.

– Miałem nadzieję, że szybciej uda się wejść w ten teren, ale materia zabytkowa jest wymagająca. Okazało się, że część rzeczy trzeba było przeprojektować – przyznał.

Wykonawca inwestycji również zwraca uwagę na skalę wyzwania.

– To kompleksowa modernizacja, wymagająca zarówno technicznie, jak i konserwatorsko. Ale za



■ Symboliczne zdjęcie po podpisaniu umowy. W tle „Juliusz” – z jednej strony odnowiony, z drugiej wciąż czekający na przebudowę

dwa lata ten obiekt będzie wyglądał zupełnie inaczej – zapowiedział Karol Paśniewski z firmy TEXOM.

Alternatywna wizja zagospodarowania Juliusza

Podpisanie umowy zbiegło się w czasie z powrotem dyskusji o alternatywnym sposobie zagospodarowania kompleksu. Chodzi o koncepcję przygotowaną w 2014 roku przez Aleksandra Larysza, która w ostatnich dniach ponownie wybrzmiała w przestrzeni publicznej. Projekt zakładał inne podejście do funkcji obiektu – bardziej zróżnicowane, łączą-

ce elementy społeczne, mieszkaniowe i usługowe. W jego ramach przewidywano m.in. utworzenie mieszkań dla seniorów, przestrzeni usług medycznych oraz działalności komercyjnej, która mogłaby współfinansować utrzymanie budynku.

Podczas dzisiejszego spotkania prezydent Rybnika Piotr Kuczera przyznał, że zna tę koncepcję. Jednocześnie wskazał, że projekt ten nie był szerzej analizowany przez urząd, ponieważ miasto od początku rozwijało własną wizję zagospodarowania obiektu, powiązaną z możliwością pozyskania środków zewnętrznych.

Zdaniem władz miasta problemem tej propozycji był brak jasno określonego modelu finansowania, który w przypadku inwestycji tej skali ma kluczowe znaczenie. Prezydent zwrócił również uwagę na ograniczenia wynikające z charakteru budynku wpisanego do rejestru zabytków. Jak podkreślił, przystosowanie go do funkcji mieszkaniowych – zwłaszcza dla seniorów – wiązałoby się z dodatkowymi wymaganiami w zakresie dostępności i dostosowania przestrzeni, co znacząco komplikuje realizację takiego wariantu.

Powrót tej koncepcji nie zmienia obecnego kierunku inwestycji, ale pokazuje, że sposób zagospodarowania „Juliusza” od lat pozostaje przedmiotem różnych wizji i interpretacji. Dziś, gdy projekt miejski wchodzi w fazę realizacji, alternatywne pomysły stają się raczej punktem odniesienia w dyskusji niż realną opcją do wdrożenia.

Miejsce pełne emocji

Jak zauważa prezydent Piotr Kuczera, historia szpitala to nie tylko architektura i funkcje, ale przede wszystkim ludzkie doświadczenia.

– Szpital zawsze budzi emocje. To są momenty wielkiego szczęścia, jak narodziny, ale też tragedie, jak śmierć. I czasem radość, kiedy kogoś udało się wyleczyć – mówił wóldarz.

Do tego wymiaru chce nawiązać również planowana wystawa. Jak podkreśla Aleksandra Matuszczyk, nowa przestrzeń ma opowiadać nie tylko o przemianach przyrody Górnego Śląska od XIX wieku do dziś, ale też o ludziach, którzy tworzyli tutaj historię. – Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będziemy jedynym takim miejscem w regionie, które w tak szeroki sposób pokaże te zmiany – zaznacza.

W planach jest połączenie dwóch perspektyw: opowieści o środowisku i o człowieku. Obok wątku antropocenu, czyli wpływu działalności ludzkiej na przyrodę, pojawi się także historia samego szpitala – lekarzy, pielęgniarek i pacjentów. Bo, jak podkreśla dyrektorka, to była przestrzeń, w której skupiały się najważniejsze doświadczenia: narodziny, choroba, leczenie i śmierć.

Agnieszka Czerw

Groził ministrowi śmiercią.

39-latek z Czerwionki-Leszczyn z zarzutami

Mieszkaniec Czerwionki-Leszczyn usłyszał zarzuty po tym, jak za pośrednictwem internetu groził ministrowi spraw wewnętrznych i administracji. Sprawę nadzoruje Prokuratura Rejonowa w Rybniku, wobec podejrzanego zastosowano środki zapobiegawcze.

Prokuratura Rejonowa w Rybniku prowadzi postępowanie przeciwko 39-letniemu mieszkańcowi Czerwionki-Leszczyn, który jest podejrzany o kierowanie grózb karalnych wobec ministra spraw wewnętrznych i administracji. Do zdarzenia miało dojść 23 marca 2026 roku za pośrednictwem komunikatora internetowego.

Jak ustalili śledczy, mężczyzna, Michał K., zamieścił wpis na czacie fanpage’a Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w komunikatorze Messenger, w którym groził Marcinowi K. pozbawieniem życia poprzez powieszenie. Według prokuratury, groźba była na tyle poważna, że wzbudziła w pokrzywdzonym uzasadnioną obawę jej spełnienia.

– Organy ścigania podjęły natychmiastowe działania, które doprowadziły do zatrzymania podejrzanego (25.03.). Mężczyzna został doprowadzony do Prokuratury Rejonowej w Rybniku. Podczas przesłuchania przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu oraz złożył wyjaśnienia – przekazuje prokurator Agnieszka

Bukowska, rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Gliwicach.

Z ustaleń wynika, że 39-latek nie był wcześniej karany. Z zawodu jest monterem, obecnie pozostaje bez pracy. Prokurator zastosował wobec niego wolnościowe środki zapobiegawcze. Obejmują one dozór policji oraz szereg zakazów – w tym kontaktowania się z

pokrzywdzonym, zbliżania się do niego na mniej niż 50 metrów, a także przebywania w pobliżu budynku, w którym urzęduje minister.

Za przestępstwo kierowania grózb karalnych grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat. Postępowanie w sprawie jest w toku.

(sqx)

Coraz więcej dzieci ma trudności w relacjach. Kiedy warto szukać pomocy?

Nie mówiło „dzień dobry”, unikało kontaktu z rówieśnikami, stało z boku. Coraz więcej rodziców zauważa u swoich dzieci trudności, których nie da się już tłumaczyć tym, że „dziecko z tego wyrosło”. Rozmawiamy z rodzicami z Rybnika oraz pedagogiem z Przystani Edukacyjno-Terapeutycznej przy ul. Jankowickiej o tym, kiedy warto szukać pomocy i co może się zmienić.

Kiedy nieśmiałość przestaje być „etapem”

Na początku bywa niewinnie. Dziecko nie odpowiada „dzień dobry”, odwraca wzrok, stoi krok za rodzicem. W domu - spokojnie, wśród bliskich - „w porządku”. Problem zaczyna się w przedszkolu, gdzie trzeba wejść w grupę.

- Od zawsze była wycofana. Kiedy ktoś się do niej odezwał, chowała się za mną. W przedszkolu to już przestało być „cechą charakteru”, a zaczęło przeszkadzać w funkcjonowaniu. Wiedziałam, że sama tego nie przepracuje - mówi jedna z matek.

Podobną historię opowiada druga z kobiet. Jej córka długo „znikała” w grupie rówieśniczej. - W rodzinie było okej, więc można było to przeoczyć. Ale w przedszkolu stała z boku, bez koleżanek. Dostałam sygnał, że coś jest nie tak. Wtedy zaczęłam szukać pomocy - przyznaje moja rozmówczyni.

„Nie trzeba było słów, żeby się zaprzyjaźnić”

Pierwsze efekty nie zawsze są spektakularne. Często zaczynają się od drobnych zmian. Jak mówią rodzice, zmiany zaczęły zauważać po rozpoczęciu zajęć treningu umiejętności społecznych - spotkań, podczas których dzieci uczą się m.in. reagować na emocje, kontaktu z innymi i radze-

nia sobie w codziennych sytuacjach.

- Córka zaczęła odpowiadać „cześć”, kiedy ktoś się z nią wita. Wcześniej tego nie było. W przedszkolu pani powiedziała mi, że się „rozchorzyła”. To było dla mnie ogromne zaskoczenie - relacjonuje rodzic.

W tych codziennych, pozornie drobnych sytuacjach rodzice zauważają pierwsze sygnały zmiany. Zwrot pojawia się też w relacjach między dziećmi. - Okazało się, że nasze córki się zaprzyjaźniły. Obie nieśmiałe, a jednak znalazły wspólny język. W samochodzie cisza, a jak wysiadły, nagle zaczęły się bawić, gonić, śmiać. Moja córka powiedziała, że to jej najlepsza przyjaciółka - opowiada druga z kobiet.

„To nie są zajęcia z siedzenia w kółku”

W Rybniku od początku 2026 roku działa Przystań Edukacyjno-Terapeutyczna przy ul. Jankowickiej. Trafiają tu dzieci i młodzież z różnymi trudnościami, ale wspólnym mianownikiem jest jedno: problem z odnalezieniem się w relacjach i emocjach. - Najczęściej to są trudności z emocjami, ale też uzależnienie od ekranów i poczucie wyobcowania - mówi Maja Kszuk, pedagog specjalny i oligofrenopedagog. - Dzieci mają znajomych w internecie, a w realnym świecie są same.

Zajęcia nie przypominają szkolnej lekcji ani „pogadanki”. - To nie jest siedzenie na dywanie i czytanie książek. My działamy. Dzieci uczą się, jak reagować w konkretnych sytuacjach - podkreśla.

Przykład z zajęć: dzieci tworzą tzw. „gniotki” - proste przedmioty do ściskania. - Uczymy je, że zamiast krzyknąć czy wybuchnąć, mogą zrobić coś innego. Sięgnąć po taki przedmiot, rozładować napięcie - tłumaczy Basia, studentka psychologii. - To są małe rzeczy,



Od lewej: Maja Kszuk oraz studentka psychologii Basia, która jej pomaga. Trzymają materiały wykorzystywane przez dzieci do tworzenia tzw. „gniotków”.

ale dla dziecka bardzo konkretne.

Równolegle pracuje się nad cierpliwością, czekaniem na swoją kolej, słuchaniem innych. Czyli nad tym, co w dorosłym życiu wydaje się oczywiste, a wcale takie nie jest.

„Dziecko powie: było dobrze. I zamknie drzwi”

Rozmowy z rodzicami pokazują jeszcze jedną rzecz: problem nie kończy się na dziecku. - Rodzice często mówią mi: „rozmawiamy, pytam, jak było w szkole”. A dziecko odpowiada: „dobrze” i koniec. Trzeba pytać inaczej, konkretnie. O sytuację, ludzi, emocje - mówi Maja Kszuk.

Jej zdaniem jednym z największych wyzwań jest dziś brak czasu i uwagi. - Dzieci bardzo często mówią, że rodzice nie mają dla nich czasu. To nie jest zarzut, tylko rzeczywistość. Ale nawet krótka, uważna rozmowa robi różnicę - podkreśla terapeutka.

Dlatego w placówce planowane są także warsztaty dla dorosłych. - To, co wypracujemy na zajęciach, musi być kontynuowane w domu. Rodzic jest specjalistą od swojego dziecka, ale potrzebuje narzędzi - dodaje.

„Nie ma czarodziejskiej różdżki”

Rodzice, którzy zdecydowali się na terapię, podkreślają jedną rzecz: to proces.

Najtrudniejsze w tej pracy są momenty, kiedy chciałoby się pomóc szybciej. - Po cięższych terapiach, zwłaszcza z nastolatkami, zostaje duże obciążenie emocjonalne. Chciałabym, żeby to działało „tu i teraz”, ale tak się nie da - przyznaje.

„Ja już się nie boję”

Są momenty, które przynoszą satysfakcję. - Miałam dziewczynkę z fobią szkolną. Po miesiącu przyszła i powiedziała: „ja już chodzę do szkoły, ja się nie boję” - opowiada Maja Kszuk.

Terapeutka mówi o „małych krokach”. Dla nich - drobnych. Dla dziecka - przełomowych. Coraz młodsze dzieci, coraz większa potrzeba

Z rozmów wynika jeszcze jeden trend: dzieci trafiają do specjalistów coraz wcześniej. - Nawet trzy, czte-

rolatki mają już trudności z emocjami. Często słyszę, że spędzają czas przed ekranem. To naprawdę wpływa na ich rozwój - mówi Kszuk.

Mimo że w mieście działa kilka podobnych miejsc, zapotrzebowanie nie maleje. - Wydawało mi się, że jest tego dużo. Okazuje się, że wciąż za mało - przyznaje.

Choć placówka powstała z myślą o najmłodszych, szybko okazało się, że pomoc potrzebna jest także dorosłym. - Dorosli przychodzą z problemami życia codziennego. Z napięciem, stresem, poczuciem zagubienia. Ten świat jest trudny nie tylko dla dzieci - mówi.

To istotna zmiana. Jeszcze niedawno korzystanie z takiej pomocy bywało tematem wstydlivym. Dziś coraz częściej traktowane jest naturalnie.

Agnieszka Czerw


HELIOS



Przyjdź!
KINO chce
Cię obejrzeć

Twoje miasto, Twoje kino

www.helios.pl



OPINIE

Projekt odrzucony, temat z

Co z dochodem podstawow

Mirosław Górka jest dydaktykiem Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, a także zastępcą dyrektora Ośrodka Pomocy Społecznej w Rybniku. Felietonista i fotograf amator, związany z regionem Śląska, w szczególności z Rybnikiem i okolicami. W swojej działalności publicystycznej i społecznej odwołuje się często do problematyki lokalnej, przemian społecznych oraz roli pomocy społecznej w systemie bezpieczeństwa socjalnego.

Powracają jak echo, które nigdy nie miało swojego źródła w realnym zdarzeniu, lecz jedynie w potrzebie jego nieustannego przywoływania. Informacje o bezwarunkowym dochodzie podstawowym znów zalewają przestrzeń publiczną, przybierając formę sensacyjnych nagłówek operujących konkretnymi liczbami i obietnicą systemowej rewolucji. Padają kwoty, pojawia się sugestia powszechności, budowane jest napięcie między tym, co brzmi jak decyzja polityczna, a tym, co w istocie było jedynie jedną z wielu obywatelskich inicjatyw.

Projekt na papierze, nie w systemie

W tym konkretnym przypadku mówimy o petycji oznaczonej numerem BKSP-155-X-486/25. Do-

kument wpłynął do Sejmu w ubiegłym roku i dotyczył pilotażowego programu bezwarunkowego dochodu podstawowego na terenie województwa śląskiego. Nie całej Polski. Nie systemowej reformy państwa. Nie gotowego projektu legislacyjnego. Propozycja obejmowała jeden region, choć jednocześnie była rozpisana z rozmachem, który mógł sugerować ambicje znacznie szersze.

Założenia były szczegółowe. Obszar testowy jasno określony jako województwo śląskie. Horyzont czasowy sięgający minimum dwudziestu lat. Powszechność świadczenia obejmująca wszystkich mieszkańców od trzeciego roku życia, również osoby aktywne zawodowo, z uwzględnieniem progów podatkowych. Możliwość dobrowolnego przystąpienia w określonych przypadkach. Zastąpienie istniejących świadczeń, takich jak 800 plus, zasiłki stałe, okresowe czy dla bezrobotnych. Uwzględnienie osób z niepełnosprawnościami i emerytów. Konstrukcja spójna na poziomie idei, lecz jednocześnie wymagająca ogromnego zaplecza instytucjonalnego, prawnego i finansowego.

Diagnoza jako fundament, nie dodatek

I właśnie tutaj zaczyna się właściwa opowieść. Nie o medialnych nagłówkach, lecz o jakości tworzenia polityki społecznej. O napięciu między projektem a jego zakorzenieniem w rzeczywistości. O tym, jak łatwo propozycja funkcjonująca na papierze zaczyna żyć własnym życiem, niezależnym od procesu decyzyjnego. W

kwietniu 2026 roku sejmowa Komisja do Spraw Petycji podjęła decyzję o odrzuceniu tego wniosku. Procedura została zakończona. Nie było dalszego etapu. Nie było wdrożenia. Nie było nawet realnej fazy przygotowawczej. A mimo to narracja o „2333 zł dla każdego Polaka” zaczęła funkcjonować tak, jakby znajdowała się o krok od realizacji.

Dociekliwość badawcza zamiast odbioru narracji

Trudno analizować tę sytuację bez odniesienia do wcześniejszych doświadczeń. W 2022 roku niemal identyczny mechanizm pojawił się w odniesieniu do dziewięciu gmin w województwie warmińsko-mazurskim. Wtedy również mieliśmy do czynienia z projektem pilotażowym, który w przestrzeni medialnej urosł do rangi przełomu. Różnica polegała na tym, że tym razem nie ograniczyłem się do odbioru komunikatów.

W ramach dostępu do informacji publicznej skierowałem zapytania do wszystkich dziewięciu gmin objętych projektem, a także do instytucji, które według przekazów medialnych miały odgrywać w nim rolę. To nie były pytania szczegółowe czy eksperckie. Były celowo proste, wręcz elementarne, ponieważ to właśnie na tym poziomie najłatwiej sprawdzić, czy mamy do czynienia z realnym projektem, czy jedynie z narracją. Pytałem, czy pomysł był konsultowany z gminami zanim trafił do mediów. Pytałem, kto miałby wypłacać świadczenie i na jakiej podstawie prawnej. Pytałem o finansowanie, o cele, o ryzyka, o zakres podmiotowy programu, w

tym o sytuację osób przybyłych z Ukrainy po 24 lutego 2022 roku.

Weryfikacja instytucjonalna poziom lokalny

Odpowiedzi, które otrzymałem, układały się w niemal identyczny schemat. Nie konsultowano. Nie wiadomo, kto miałby wypłacać świadczenie. Nie przedstawiono źródeł finansowania. Nie określono celów. Nie przeanalizowano ryzyk. Powtarzalność tych odpowiedzi była bardziej wymowna niż jakakolwiek analiza ekspercka. Instytucje lokalne, które w medialnej opowieści miały być uczestnikami eksperymentu, w rzeczywistości nie były nawet jego adresatami.

Weryfikacja instytucjonalna poziom systemowy

Na tym etapie rozszerzyłem zakres analizy o poziom administracji rządowej i instytucji regionalnych. Skierowałem zapytania również do tych podmiotów, w tym do Warmińsko-Mazurskiego Urzędu Wojewódzkiego w Olsztynie, Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Olsztynie oraz Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Odpowiedzi były spójne także tutaj. Brak konsultacji. Brak udziału w projekcie. Brak przypisania tej inicjatywy do systemu pomocy społecznej. W jednym z pism wprost wskazano, że bezwarunkowy dochód podstawowy nie jest świadczeniem funkcjonującym w obowiązującym systemie, a Ministerstwo nie uczestniczy w tym przedsięwzięciu.

Projekt bez zakorzenienia

Dopiero zestawienie tych odpowiedzi pozwoliło zobaczyć pełen obraz. Projekt obecny w mediach, niemal nieobecny w instytucjach. Dyskusja tocząca się w przestrzeni publicznej, lecz pozbawiona realnego zakorzenienia w strukturach odpowiedzialnych za jego ewentualne wdrożenie. Polityka społeczna, która zaczyna przypominać konstrukcję budowaną od dachu, bez fundamentów.

Doświadczenie terenowe jako pogłębienie diagnozy

Nie ograniczyłem się jednak do analizy dokumentów i odpowiedzi instytucji. Przeprowadziłem własne doświadczenie terenowe, które tylko pogłębiło tę diagnozę. Rozmawiałem z pracownikami ośrodków pomocy społecznej, mieszkańcami oraz lokalnymi przedsiębiorcami i to właśnie te rozmowy odsłaniały problemy, które nie mieszczą się w prostych schematach transferowych. Ubóstwo o charakterze dziedzicznym. Wycofanie z rynku pracy jako utrwalona strategia życia. Praca w szarej strefie, która nie jest wyjątkiem, lecz elementem lokalnej normalności. Uzależnienia przenikające życie rodzinne i społeczne. Przemoc, niewydolność wychowawcza, rozpad więzi. Wskaźniki bezrobocia znacząco odbiegające od średniej krajowej, co wskazuje na jego strukturalny, a nie przejściowy charakter.

Potwierdzenie w dokumentach strategicznych

Te obserwacje znalazły swoje potwierdzenie w analizie lokalnych strategii rozwiązywania proble-

mów społecznych, które przejrzałem w ramach tej samej pracy badawczej. Dokumenty te, tworzone przez same samorządy, nie pozostawiają większych wątpliwości co do charakteru wyzwań. Na pierwszy plan wysuwają się ubóstwo oraz bezrobocie o charakterze strukturalnym, często dziedziczne między pokoleniami i powiązane z ograniczonym dostępem do rynku pracy oraz niskimi kwalifikacjami mieszkańców, a także trwała bierność zawodowa, która przestaje być epizodem, a staje się sposobem funkcjonowania całych gospodarstw domowych. Równolegle pojawiają się głębokie dysfunkcje życia rodzinnego, uzależnienia i przemoc, które nie są efektem jednego czynnika, lecz splątany rezultat wieloletnich procesów społecznych.

Granice interwencji transferowych

W takim kontekście pytanie o bezwarunkowy dochód podstawowy przestaje być pytaniem o konkretny instrument finansowy. Staje się pytaniem o adekwatność diagnozy. Czy przekazywanie przez dwa lata określonej kwoty pieniędzy jest odpowiedzią na zdiagnozowane problemy. Czy dotyczy ich źródła, czy jedynie powierzchni. Czy wzmacnia podmiotowość, czy utrwała zależność. W środowiskach, w których dochód nie jest jedynym, a często nawet nie jest głównym problemem, dodatkowy transfer może działać jak element stabilizujący istniejący układ, a nie jak impuls do jego zmiany.

Między objawem a przyczyną

Można na to spojrzeć jak

Żyje dalej. wym?

na próbę leczenia choroby, której etiologia nie została właściwie rozpoznana. Objawy są widoczne, łatwe do nazwania, łatwe do opisanego w statystykach. Przyczyny są znacznie bardziej złożone, rozproszone, zakorzenione w historii lokalnych społeczności, w strukturze rynku pracy, w kapitale społecznym, w kulturze codzienności. W takiej sytuacji interwencja oparta wyłącznie na transferze finansowym może przypominać działanie, które przynosi krótkotrwałą ulgę, lecz nie zmienia przebiegu procesu.

W centrum pozostaje diagnoza

Kluczowa staje się kwestia diagnozy, która w praktyce badań społecznych i projektowania polityk publicznych od lat pozostaje elementem problematycznym. Diagnoza nie jest dodatkiem do działania. Diagnoza jest jego fundamentem. To od niej zależy nie tylko dobór narzędzi, lecz także sposób rozumienia samego problemu i granic możliwej interwencji. W wielu badaniach społecznych można odnaleźć powtarzalne mechanizmy, które prowadzą do takiego stanu rzeczy. Pojawiają się założenia, które nie wynikają z danych, lecz z oczekiwań projektodawców. Konstrukcja pytań sugeruje istnienie określonych problemów, zanim zostaną one empirycznie potwierdzone. Pojawiają się presupozycje, które kierują odpowiedzi w określoną stronę. Mieszane są poziomy analizy, co prowadzi do uproszczonych wniosków. Narzędzia pomiaru, takie jak skale postaw, budzą wątpliwości co do swojej adekwatności. Część stwierdzeń

przyjmuje charakter quasi faktograficzny, choć nie opiera się na weryfikowalnych danych. W efekcie diagnoza przestaje być narzędziem poznania rzeczywistości, a zaczyna pełnić funkcję uzasadnienia dla wcześniej przyjętych rozwiązań.

Narracja zamiast polityki

W takich warunkach bezwarunkowy dochód podstawowy staje się nie tyle odpowiedzią na problemy społeczne, ile elementem narracji o ich rozwiązywaniu. Narracji atrakcyjnej, medialnej, łatwej do komunikowania, lecz oderwanej od realnych mechanizmów funkcjonowania społeczności lokalnych i instytucji publicznych.

Odwrócony porządek

Klamrą spinającą tę opowieść pozostaje doświadczenie powtarzalności. Te same schematy komunikacyjne. Te same niedopowiedzenia instytucjonalne. Ta sama rozbieżność między deklaracją a praktyką. Najpierw pojawia się projekt. Następnie narracja. Na końcu próba dopasowania rzeczywistości do wcześniej przyjętej wizji. Tymczasem polityka społeczna, jeżeli ma być skuteczna, powinna przebiegać w odwrotnej kolejności. Najpierw diagnoza. Potem projekt. Na końcu komunikacja.

Bez tego odwrócenia porządku każda kolejna dyskusja o bezwarunkowym dochodzie podstawowym będzie przypominała powrót do punktu wyjścia. Nie wynika to z samej idei, lecz ze sposobu jej operacjonalizacji i osadzenia w praktyce instytucjonalnej.

Mirostaw Górka

Nie trzeba słów, żeby się porozumieć

9 kwietnia w Bibliotece Pedagogicznej w Rybniku odbyły się międzypokoleniowe warsztaty języka migowego – jedno z wydarzeń w ramach wojewódzkiej kampanii promującej uczenie się przez całe życie.

Nauka, która wychodzi poza schemat

Warsztaty zorganizowano w ramach inicjatywy „Uczenie się przez całe życie – klucz do zawodowej przyszłości”, przygotowanej przez Regionalny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli „WOM” w Rybniku. Tym razem jednak zamiast wykładów uczestnicy uczyli się poprzez działanie.

W zajęciach wzięły udział dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Janusza Korczaka w Rybniku. Podczas warsztatów poznawały podstawy języka migowego: alfabet, kolory, swoje imiona oraz proste zwroty związane z wiosną. Nauka była połączona z zabawą, co szybko przełożyło się na zaangażowanie najmłodszych. Choć – jak same przyznały – nie było łatwo.

Język, który naprawdę łączy

Zajęcia poprowadził niesłyszący nauczyciel Krzysztof Fojcik wraz z mamą Małgorzatą, która tłumaczyła jego wypowiedzi na język mówiony. Oboje pochodzą z okolic Wodzisławia i od lat angażują się w edukację oraz



■ Pierwsze próby „migania” – uczestnicy warsztatów poznają alfabet i proste zwroty w języku migowym.

przełamywanie barier komunikacyjnych.

Jak podkreślali, takie warsztaty mają bardzo konkretny wymiar.

– Dla komunikacji między dziećmi słyszącymi i niesłyszącymi to bardzo potrzebne. Jeśli się spotkają, mogą się po prostu dogadać. To daje pełną komunikację – mówiła Małgorzata Fojcik.

Bez tej wiedzy kontakt bywa znacznie trudniejszy. Choć dzieci intuicyjnie próbują porozumiewać się gestami, to nie zawsze wystarcza.

– Bez znajomości języka migowego jest ciężko. Dzieci często pokazują coś gestami i te gesty bywają podobne do języka migowego, bo są intuicyjne. Dlatego szybko łapią kontakt i chętnie się uczą – tłumaczyła.

Dzieci się nie boją, dorośli już tak

Podczas warsztatów wyraźnie widać było jedną rzecz: dzieci podchodzą do nauki bez oporu.

– Dzieci się nie boją. Dużo częściej barierę mają dorośli. W urzędach czy u lekarza pojawia się strach,

niepewność, unikanie kontaktu – przyznaje Małgorzata Fojcik.

To właśnie ten lęk sprawia, że osoby niesłyszące wciąż doświadczają wykluczenia społecznego.

– To bardzo duży problem. Mówi się o wsparciu, ale w praktyce często go nie widać. Osoby słyszące odsuwają się, bo nie wiedzą, jak się komunikować – dodaje.

PJM to nie to samo co „miganie”

Podczas zajęć uczestnicy poznawali podstawy Polskiego Języka Migowego (PJM), czyli naturalnego języka społeczności Głuchych. Jak podkreślają prowadzący, to coś więcej niż zestaw gestów.

PJM ma własną gramatykę i strukturę, a jego wizualny charakter sprawia, że bywa bardziej intuicyjny niż się wydaje. Różni się przy tym od Systemu Językowo-Migowego (SJM), który opiera się na języku polskim i nie oddaje w pełni ekspresji komunikacji osób niesłyszących.

Nauka, która trwa latami

Ile czasu potrzeba, żeby nauczyć się języka migo-

wego? Odpowiedź nie jest prosta.

– Najlepiej od dziecka – mówi Małgorzata Fojcik. – Ale każdy może się nauczyć. Są kursy, każdy etap trwa mniej więcej rok. Tylko trzeba tego używać, bo inaczej się zapomina.

Największą trudnością na początku jest precyzja. – Układanie palców. Wystarczy drobna różnica i już mamy inne słowo. A potem dochodzi jeszcze szybkość – osoby niesłyszące migają tak szybko, jak my mówimy.

Mały gest, duża zmiana

Warsztaty w Rybniku pokazały coś ważnego: komunikacja nie musi opierać się wyłącznie na słowach. Wystarczy kilka gestów, żeby skrócić dystans i przełamać pierwszą barierę.

Dla dzieci była to przede wszystkim nowa umiejętność i dobra zabawa. Dla organizatorów – krok w stronę bardziej otwartego społeczeństwa. Uczenie się przez całe życie to nie tylko zdobywanie kwalifikacji zawodowych. To także uczenie się drugiego człowieka.

Agnieszka Czerw

Zamknięcie wiaduktu w Leszczynach od 4 maja.

14 miesięcy utrudnień i pytania o skoordynowanie remontów

Na początku maja kierowców czekają poważne zmiany w organizacji ruchu. Starostwo Powiatowe w Rybniku potwierdziło, że 4 maja 2026 roku rozpocznie się rozbudowa wiaduktu łączącego Kamień z Leszczynami. Od tego dnia obiekt zostanie całkowicie zamknięty – zarówno dla ruchu samochodowego, jak i pieszego.

14 miesięcy prac od podpisania umowy

Na początku maja kierowców czekają poważne zmiany w organizacji ruchu. Starostwo Powiatowe w Rybniku poinformowało, że 4 maja 2026 roku rozpocznie się rozbudowa wiaduktu nad torami kolejowymi w ciągu ul. ks. Adolfa Pójdy w Czerwionce-Leszczynach. Choć zasadnicze roboty ruszą w maju, umowa z wyko-

nawcą została podpisana już w grudniu 2025 roku i to od tego momentu liczony jest 14-miesięczny okres realizacji inwestycji.

Całkowita rozbiórka i nowy obiekt

Zakres inwestycji obejmuje rozbiórkę istniejącego wiaduktu i budowę nowego obiektu o pełnych parametrach technicznych. Jak informuje dyrektor Zarządu Dróg, Inwestycji i Remontów Powiatu Rybnickiego, Adam Pszczółka, powstanie konstrukcja umożliwiająca swobodny przejazd w obu kierunkach, a także infrastruktura dla pieszych.

Nowy wiadukt ma poprawić bezpieczeństwo oraz usprawnić komunikację w tej części powiatu, jednak zanim to nastąpi, mieszkańców czeka długi okres utrudnień.

Remonty miały się nie nałożyć. Rzeczywistość okazała się inna

Jak przyznaje wicestarosta Marek Profaska, jeszcze na początku roku zakładano, że inwestycje drogowe będą prowadzone w taki sposób, aby nie kumulowały utrudnień.

- Mielśmy ustalenia, że miasto Rybnik na trzy miesiące zamknie swój odcinek, a my od maja rozpoczniemy remont wiaduktu. Okazało się jednak, że pojawiły się opóźnienia i Mikołowska została zamknięta później - tłumaczy.

Dodaje, że powiat nie może już przesuwać swojego zadania, ponieważ wykonawcę obowiązują sztywne terminy uzgodnione z PKP. Prace przy obiekcie nad torami mogą być prowadzone tylko w określonych oknach czasowych,



■ Wiadukt w Leszczynach do zamknięcia od maja. Kierowców czeka ponad rok utrudnień.

co uniemożliwia dalsze opóźnienia.

Objazdy i lokalne alternatywy

Starostwo zapewnia, że trwają działania mające ograniczyć skutki zamknięcia wiaduktu. Wśród nich są prace przy utwardzaniu leśnych

dróg oraz planowany remont ul. Klimka. Mają one umożliwić mieszkańcom korzystanie z krótszych, lokalnych tras zamiast długich objazdów.

Dodatkowo - jak przekazano - miasto Rybnik zadeklarowało działania zmierzające do jak najszybszego udrożnienia

odcinka drogi w kierunku Przegędzy.

Trudna sytuacja mieszkańców Leszczyn

Rozpoczęcie inwestycji w Leszczynach zbiega się w czasie z przebudową ul. Mikołowskiej w Rybniku. W praktyce oznacza to, że to właśnie mieszkańcy Czerwionki-Leszczyn znajdują się w najbardziej wymagającym położeniu komunikacyjnym – z jednej strony całkowicie zamknięty wiadukt, z drugiej utrudnienia na jednym z głównych kierunków dojazdu do Rybnika.

Nałożenie się tych dwóch inwestycji może znacząco wydłużyć codzienne dojazdy, a także skomplikować funkcjonowanie transportu publicznego i służb ratunkowych.

Agnieszka Czerw

Pieczka zastępcza bez lukru. „Najtrudniejsze są rozstania”

W środę, 15 kwietnia, w Galerii Rzecnej spotkali się ci, którzy od dekady robią coś, czego nie da się zamknąć w statystykach. Stowarzyszenie Rodzin Zastępczych „Serduchowo” świętowało swoje 10-lecie. Były podziękowania i chwile wzruszenia.

Od nowa, ale z tym samym sercem

Historia „Serduchowa” zaczęła się od końca. Jak wspomina Teresa Gabryś, stowarzyszenie jest w pewnym sensie kontynuacją wcześniejszej inicjatywy.

- To jest reinkarnacja Stowarzyszenia „My Dzieciom”. Zamykaliśmy je w trudnych okolicznościach, ale decyzja była wspólna: zakładamy nowe, zmieniamy nazwę i działamy dalej - mówi.

Początki nie były łatwe,

głównie przez kwestie finansowe, które ciągnęły się jeszcze z poprzedniej działalności. Formalności okazały się już prostsze, bo doświadczenie robi swoje. Dużym wsparciem było też środowisko lokalne i zaplecze organizacyjne, które pozwoliło skupić się na tym, co najważniejsze – dzieciach.

„Te dzieci mają mało czasu”

O realiach pieczy zastępczej bez owijania w bawełnę opowiedzieli mi Ilona i Marek Szlosarek, którzy prowadzą rodzinę zastępczą pełniącą funkcję pogotowia.

Największe trudności? Nie brak chęci, tylko system i emocje.

- Na co dzień problemem są relacje z rodzinami biologicznymi, które nie zawsze chcą współpracować. Do tego dochodzą procedury sądowe, które trwają długo, a dzieci często nie mają cza-



■ Ilona i Marek Szlosarek – razem tworzą rodzinę zastępczą i na co dzień opiekują się dziećmi trafiającymi do pogotowia opiekuńczego.

su, żeby czekać – twierdzą wspólnie.

Ale najtrudniejsze są rozstania.

- Wiemy, że dzieci są u nas na chwilę. Taka jest rola pogotowia. Ale jeśli dziecko zostaje rok czy dłużej, to nie da się nie przywiązać. A potem przychodzi moment, kiedy trzeba je oddać. I to jest najcięższe – opowiada pani Ilona.

Czasem historia nie koń-

czy się szybko ani łatwo. Opowiadają o czterolatku, który nie znalazł rodziny adopcyjnej, bo – jak brutalnie brzmią realia – był „za stary”. Trafił do rodzinnego domu dziecka, gdzie będzie dorastał.

Zdarzają się jednak wyjątki. W ich domu jest chłopiec, który został z nimi na stałe.

- Trafił do nas jako dwulatek, jest niepełnosprawny.

Nikt nie chciał go adoptować. Dziś ma 12 lat i zostaje z nami do dorosłości. To już po prostu nasz chłopak – mówią, pokazując zdjęcie uśmiechniętego Kamila.

Dzieci uczą dorosłych więcej, niż odwrotnie

Pani Marzena tworzy rodzinę zastępczą i działa także jako pogotowie opiekuńcze. Na jubileusz przygotowała dwa torty.

- Wbrew pozorom to nie my dajemy dzieciom najwięcej. To dzieci dają nam. Uczą cierpliwości, empatii, miłości bez warunków – podkreśla.

Ma za sobą kilkanaście lat doświadczenia i dziesiątki dzieci.

- Przez 13 lat miałam około 70 dzieci, w tym 40 noworodków. Wszystkie znalazły domy. I to dobre domy. Do dziś mamy kontakt – opowiada pani Marzena.

Najbardziej symboliczny

moment? Spotkanie sprzed kilku lat.

- Zaprosiłam wszystkie „moje” dzieci adopcyjne na kawę. Było nas 108 osób. Każde przyszło z rodziną. Było dużo emocji, dużo łez, ale też ogromna radość. Wtedy naprawdę czuć, że to ma sens – relacjonuje.

„To 10 lat lepszego życia dla dzieci”

Podczas jubileuszu głos zabrał także senator Piotr Masłowski, który zwrócił uwagę na szerszy kontekst.

- Mówimy o kryzysie demograficznym, o tym, że rodzi się mniej dzieci. A jednocześnie liczba dzieci w pieczy zastępczej nie spada. To pokazuje, że jak dużym problemem mamy do czynienia – mówił.

Masłowski podsumował sens tej działalności:

- To jest 10 lat, dzięki którym życie tych dzieci jest po prostu lepsze – podkreślił polityk.

Agnieszka Czerw

CHERY | CITY CAR

POZNAJ RODZINĘ
CHERY

Okazja, która się opłaca.

Zyskaj aż **21 700 zł**

+ promocyjne finansowanie w wyprzedaży rocznika 2025

Na przykładzie TIGGO 8 Comfort. Cena z 30 dni przed obniżką: 141 900 zł brutto.
Cena po rabacie: 133 900 zł brutto. Szczegóły na cherypolska.pl/oferta/promocje.

TIGGO

CSH
CHERY SUPER HYBRID7 LAT
GWARANCJIGliwice | ul. Łabędzka 26 | tel. 32 332 44 44 | www.citycar.com.pl